Nr. 144. Lwów — Wtorek [illegible] 26 Czerwca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Jana i Pawła | Akiłyny
Jutro: św. Władysława K. | Ełyseja

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 7
Zachód „ „ 7 m. 58

Długość dnia godzin 15 minut 51
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Dyplomatyczny wykręt.

Zjednoczone eskadry europejskie zbombardowały chiński port wojenny Taku, a następnie piechota morska, wysadzona na ląd z okrętów, szturmem zdobyła forty, nad którymi powiewała chińska państwowa chorągiew. Wkrótce potem pod Tientsinem oddział, złożony z Rosyan, Niemców i Anglików, starł się z regularnem wojskiem chińskiem, pokonał i odpędził, a miasto zajął, poczem otoczyły je inne, a liczne chińskie wojska, bombardują je i palą, podczas gdy wewnątrz motłoch morduje chrześcijan i walczy z europejskim oddziałem. Jest prawie pewnem, że również angielski admirał Seymour, maszerując do Pekinu na czele 2 tysięcy europejskich żołnierzy, staczał po drodze bitwy z cesarsko-chińskiemi wojskami, a choćby nawet tak nie było — gdyż o tem, jak wogóle o Seymourze, nie ma dokładnych wiadomości — to w każdym razie bitwy pod Taku i pod Tientsinem trzeba uważać za wojnę mocarstw europejskich z państwem chińskiem, z cesarzową regentką, jej rządem i jej armią, a nie za walkę z buntowniczą sektą bokserów. A zatem, w rzeczywistości, sprzymierzone mocarstwa są już względem Chin na stopie wojennej, a to w zwykłych warunkach musi mieć następstwa polityczne, których jednak wszyscy pragną uniknąć. Porozumiały się tedy mocarstwa, żeby się nie uważać za strony wojujące z Chinami, lecz owszem uznawać, że dyplomatyczne stosunki z rządem pekińskim nie są naruszone i że ambasadorowie urzędują, jakgdyby nic się nie stało. Lecz jednocześnie te same mocarstwa głoszą, że utworzyły „międzynarodowe stowarzyszenie ratunkowe“, które toczy wojnę na gruncie chińskim ze wszystkiem, co zagraża życiu i bezpieczeństwu osiadłych tam Europejczyków. To stowarzyszenie jest tylko chwilowe, a zatem jego działalność nie będzie miała politycznych następstw, o które mogłoby się upominać którekolwiek państwo, należące do spółki ratunkowej.

Ten dyplomatyczny wykręt potrzebny był w gruncie rzeczy dla mocarstw, które nie ufają sobie, dla Chin zaś jest obojętne, z jakiego tytułu są bite przez europejskich żołnierzy, zwłaszcza, że ostatecznie bez następstw nie minie ta wojna. Wedle wiadomości z Londynu i Rzymu, dyplomacya zastanawia się nad projektem detronizacyi cesarzowej-regentki, która bezwarunkowo zasługuje na taką karę jako sprawczyni teraźniejszych wypadków i jako zbrodniarka.

Oto historya jej rządów. Cesarz Chien-Fung posiadał prawowitą żonę Tse-Am i z nią małego synka, a oprócz tego jednę ze swych niewolnic mianował drugą swą żoną, której dał tytuł Tse-Chu, co znaczy „cesarzowa wschodu“, jak tamta pierwsza była wedle tradycyi „cesarzową zachodu“. Ów cesarz wybrał się w r. 1861-ym w podróż po Mongolii, zachorował w drodze i umarł, przed śmiercią jednak zamianował regencyę pod prezydencyą swego kuzyna księcia Ji. Wnet zaczęły się na dworze intrygi, powstały partye cesarzowej wschodu i cesarzowej zachodu, książę Ji trzymał z tą ostatnią, ale nie miał w niej pomocy, bo to była kobieta ogromnie tkliwa, delikatna i brzydząca się intrygami. Książę Ji zamyślił usunąć cesarzową wschodu, lecz był przez nią uprzedzony: dwaj jej krewni, których ona później wywyższyła do książęcej godności, Kung i Chun, uwięzili w pałacu całą regencyę i skazali regentów na śmierć, poczem natychmiast ucięto głowy wszystkim. Wkrótce potem znaleziono cesarza w kołysce martwym, a matka jego, cesarzowa zachodu, dostała pomięszania zmysłów i po jakimś czasie umarła. Tse-chu, czyli cesarzowa wschodu, ogłosiła swego 14-letniego syna cesarzem, lecz ponieważ on natychmiast kazał oddać pod sąd księcia Kunga za zamordowanie synka cesarzowej Tse-Am, przeto był przez swą matkę zdetronizowany, poczem nagle zachorował i umarł. Młodziutka jego żona, która właśnie spodziewała się dziecięcia, także zachorowała i umarła. Po takiem nieszczęściu cesarzowa Tse-Chu już aż do roku 1889 nie próbowała nikogo osadzać na tronie, lecz rządziła sama z pomocą książąt Kunga i Chuna. W tym czasie musiała skazać na śmierć wszystkich członków najwyższej rady mandaryńskiej, czyli Czung-li-yamenu, ponieważ oni stawiali jej opozycyę. Nowy Czung-li-yamen oddany był pod rozkazy ks. Kunga i już się w niczem nie opierał cesarzowej, ale za to ona musiała ogłosić cesarzem trzyletniego synka tego księcia. Jednak w rok potem, mianowicie w 1890-ym, książę Kung i zwolennik jego, znany w Europie dyplomata Tseng byli niespodziewanie oskarżeni o zdradę, w ciągu kilku minut osądzeni i natychmiast ścięci. Stało się to w pałacu, podczas jednego posiedzenia rady mandaryńskiej. W kilka godzin potem umarł malutki cesarz. Współrządcą cesarzowej został książę Chun, a syna jego, który miał lat 11, ogłoszono cesarzem. Lecz z kolei rzeczy w r. 1891, książę Chun nagle umarł, a syn jego przed trzema laty wstąpił na tron, jednak tylko na kilka tygodni, bo go zdetronizowała „ciotka-cesarzowa“, poczem proklamowała następcą tronu dziesięcioletniego syna jednego z wodzów spisku „wielkich pięści“, czyli bokserów. Z tej krótkiej biografii „cesarzowej wschodu“ wynika, że ta ambitna kobieta popełniła mnóstwo morderstw, aby się utrzymać na tronie i zawsze zabijała swych wspólników zbrodni, aż w końcu sama wpadła w ręce spiskowców bokserskich.

Otóż teraz mocarstwa zamierzają zdetronizować ją, a na tron powołać cesarza, którego ona przed trzema laty obaliła i zamknęła w jakimś pawilonie, wzniesionym na środku stawu w pałacowym ogrodzie. Do pomocy powołała dyplomacya znakomitego starca Ly-Hung-Czanga, który często bywał w Europie i tu zdobył sobie reputacyę bardzo dzielnego męża stanu, a teraz na wygnaniu mieszka w Szangaju, jako wielkorządca tamtejszej prowincyi. Wedle ostatnich wiadomości z Londynu i Berlina, Ly-Hung-Czang zgodził się pracować po myśli mocarstw, wszelako pod warunkiem, że cesarzowa nie będzie zdetronizowana, bo to w Chinach sprawiłoby bardzo złe wrażenie, lecz sama dobrowolnie ustąpi, otrzyma pałace, służbę, apanaże i t. d. Oprócz tego Ly-Hung-Czang żąda, aby nie powiększano liczby wojsk europejskich w Chinach, albowiem to podnieca powstanie. Natomiast przyrzeka stłumić rewolucyę i zgodzić się na wszystko, co będzie potrzebne dla zabezpieczenia życia i mienia Europejczyków.

Dodać w końcu musimy, że wedle ostatnich wiadomości, ambasadorom w Pekinie nic się złego nie stało.

Ustawa przeciw wyuzdaniu prasy.

Bardzo szeroka swoboda prasy przekształciła się niemal w całej zachodniej Europie w nadzwyczajne wyuzdanie prasy, w niewolę myśli uczciwej, a w szaloną swawolę publicystycznych łotrzyków. I tak być musiało, ponieważ wszystko, co nie jest otoczone opieką rozumnych ustaw, staje się łupem złych ludzi. Zwolennicy bezwzględnej swobody prasy zawsze uznawali, że ona rozmnoży szkodliwe pisma, lecz byli przekonani, że po pewnym czasie sama ludność usunie je, bo nie będzie ich czytała. Pod tym względem nastąpiło już dawno zupełne rozczarowanie, gdyż się okazało, iż w każdem społeczeństwie jest ogromne mnóstwo amatorów skandalu, oszczerstw i jątrzenia, a znowu jest bardzo wiele takich osób, które chcą wiedzieć, jak ich znajomi i przyjaciele są zniesławiani przez dzienniki. Wprawdzie o takich pismach przyjęte jest odzywać się pogardliwie, lecz cóż to im szkodzi, skoro one dbają nie o swą dobrą sławę, ale o dobry odbyt numerów! W końcu powszechnie się przekonano, że bezwzględna swoboda drukowanego słowa psuje moralność czytającego ogółu, szkodzi wszystkim sprawom społecznym, jednych czytelników ogłupia, innych upadla, jest więc nieszczęściem, na które nie ma sposobu w istniejącem prawodawstwie, bo żaden sąd przysięgłych nie odważy się potępić dziennikarskiego nadużycia bądź z obawy zemsty, bądź przez źle zrozumiane pojęcie wolności słowa. Doszło do tego, że bezwzględna swoboda prasy zabija pisma mające przed sobą wyłącznie interesa moralne i materyalne narodu, natomiast zaś popiera rozwój pism bandyckich. Wszyscy uznali to już od dość dawna, nikt się jednak nawet nie poważył zaproponować jakiejś naprawy tych prawdziwie potwornych stosunków, bo czy projekt naprawy byłby przez parlament przyjęty, to wątpliwa, a że autor podobnego projektu naraziłby się na straszne napaści ze strony złej prasy, że on sam i jego rodzina byłaby zniesławiona przez publicystycznych bandytów, to niezawodna. Kiedy w roku przeszłym we Włoszech wprowadzono królewskim rozkazem obostrzenie przepisów przeciw zniesławianiu osób prywatnych przez dzienniki, wnet zerwała się burza, która doprowadziła do obstrukcyi w parlamencie — i ów rozkaz królewski trzeba było cofnąć, co jednak już nie naprawiło parlamentarnej anarchii. Oto dowód, jak potężną stała się zła prasa.

Jednak to jest charakterystyczne, że nie w żadnem państwie monarchicznem, lecz w republikańskiej, nawskróś zdemoralizowanej Francyi znaleźli się o tyle odważni ludzie, że wystąpili do walki ze spodloną prasą. W senacie p. Józef Fabre wniósł nagły wniosek, by dzienniki za znieważanie, oczernianie lub ośmieszanie osób, zajmujących jakiekolwiek polityczne stanowisko, były powoływane nie przed sąd przysięgłych, który — jak wyraźnie powiedziano w motywach wniosku — nigdy nie ma odwagi uznać winy dziennikarza — lecz przed sąd policyi poprawczej, złożony wyłącznie z sędziów zawodowych. Na jednem posiedzeniu senatu wniosek ten uchwalono znaczną większością. Ten pośpiech dowodzi, że senatorowie bali się hałasu dzienników, ale hałas ten swoją drogą powstał i zapewne udaremni przyjęcie tego wniosku przez Izbę deputowanych. Wszelako dobrze, że choć początek zrobiono.

Broszury i zjazdy.

Piszą nam z Wiednia, 24 czerwca:

Ogłaszając na podstawie § 14 budżet na drugi semestr rb., rząd równocześnie udzieli sobie upoważnienie do zaciągnięcia pożyczki inwestycyjnej 50 milionów koron. Zasadniczo nie można tego potępiać. Jeżeli rząd, zmuszony obstrukcyą, może, a nawet musi za pomocą prostego rozporządzenia pobierać przeszło miliard koron podatków, byłoby niedorzecznością gorszyć się równoczesnem zaciągnięciem pożyczki inwestycyjnej 50 milionów koron, zwłaszcza, że takie pożyczki zaciągał już poprzedni gabinet hr. Thuna i Kaizla i to za pomocą wekslów, składanych w banku austryacko-węgierskim. Chodzi więc tylko o to, na jakie cele użyta będzie stosunkowo drobna kwota 50 milionów koron? Otóż podobno użytą będzie na zwiększenie liczby wagonów kolei państwowych, których najwięcej dostarczają fabryki w Czechach, powtóre na prace około zwiększenia portu w Tryeście, po trzecie na zwiększenie, względnie przebudowanie wiedeńskiego głównego szpitala. To wszystko wymaga tak wiele nakładu, że na regulacyę rzek, o której także wspominają komunikaty półurzędowe, nie pozostanie prawie nic. Słowem, z powyższej zapowiedzi trzebaby wnosić, że Galicya znowu wystąpi w roli Kopciuszka. Poufne, biurowe drogi upomnienia się oczywiście nie wystarczają. Skutecznie dopominać się uwzględnienia ekonomicznych potrzeb kraju możemy tylko w Radzie państwa. Uruchomienie jej właśnie dla nas jest kwesyą żywotną.

Nie podobna jednak dostrzedz żadnych oznak polepszenia się widoków przywrócenia prawidłowej pracy parlamentarnej. Problematyczny program sanacyi stosunków parlamentarnych, podany przez p. Grabmayra, już dziś musi być uważany jako anachronizm. Wprawdzie korespondent *Lloydu* przesadza, twierdząc, że p. Grabmayr tą mową popełnił „samobójstwo polityczne“ i zagrodził sobie drogę do urzędu ministra! Tak źle nie jest. W każdym razie ta mowa nibyto programowa, której wnioski odrzucają jednak główne czynniki niemieckiej lewicy, nie może zaciężyć na szali wypadków.

Tymczasem w katolickiej drukarni w Urfahr (przedmieście Linzu) pojawiła się broszura bezimiennego członka Rady państwa pod tytułem „Polityczne założenie w Austryi“. Autor oświadcza się przeciwko rozwiązaniu Izby poselskiej, ale zaleca oktrojowanie ustawy językowej, któraby zabezpieczała językowi niemieckiemu stanowisko „pośredniczącego“, tudzież nowego regulaminu Izby. W dwóch więc ważnych punktach bezimienny poseł — domyślają się po za tą osłoną d-ra Ebenhocha — zgadza się z d-rem Grabmayrem... Jednakże wywodów jego tak samo nie wolno uważać za program katolickiego stronnictwa ludowego, jak mowa p. Grabmayra nie zawiera programu lewicy.

Właśnie dziś *Vaterland* — prawda, że więcej zbliżony do feudalnych wielkich właścicieli z Czech, niż do katolickiego stronnictwa ludowego — ogłasza na czele nadesłany, naturalnie z czeskiej strony artykuł przeciwko wszelkiemu ustanowieniu niemieckiego języka jako pośredniczącego. Nieznany autor twierdzi, że to jest rzeczą całkiem zbyteczną, ponieważ, „gdy Czech, Polak, Rusin, Słoweniec, Chorwat zgromadzą się w Wiedniu, to mówią ze sobą po niemiecku“, i ponieważ nikt nie dąży do uszczuplenia stanowiska niemieckiego języka w Austryi. To ostatnie twierdzenie jest zupełnie słusznem, o ile się odnosi do żywiołów wytrawnych. Polacy np. nie pragną wyrugować języka niemieckiego ani z Rady państwa i delegacyi, ani z wojska, ani z władz centralnych. Że jednak skrajne fakcye dążą do takich celów, nie ulega wątpliwości. Przecież agitacya, rozpoczęta pod hasłem „zde“, była tylko próbą przełamania języka wojskowego. Agitacye tych skrajnych fakcyj sprawiły, że dziś zabezpieczenie językowi niemieckiemu roli pośredniczącego wydaje się potrzebnem nawet takim kołom, których z pewnością nie można podejrzywać o szowinizm niemiecki!

Dziś w Mnichowym Hradcu w Czechach odbywa się pod gołem niebem wielkie czeskie zgromadzenie ludowe — tabor — na którym przemawiać będzie stary husyta dr. Edw. Gregr. Natomiast układy, zmierzające do urządzenia zjazdu wszystkich niemieckich stronnictw w Litomierzycach rozbiły się o fanatyzm Wolfa i Schoenerera, którzy już zuchwale postępowców i narodowców niemieckich w Czechach wykluczają z organizacyi niemieckiej.

Odezwa do mieszkańców wsi.

Projektowane stowarzyszenie katolickich kobiet polskich pod nazwą: „Praca społeczna“, zwraca się do szerokich kół publiczności z wezwaniem do współdziałania i z prośbą o poparcie drobnej akcyi społecznej.

Chodzi tu o zorganizowanie „wakacyi szwaczek“. Myśl nie nowa, w Warszawie wprowadzona w czyn przed paru laty, podejmujemy ją dziś, żywiąc nadzieję, że znajdzie oddźwięk w sercach pań wiejskich.

Dla pracownic, utrzymujących się z igły, rozpoczyna się w mieście z miesiącami letnimi czas bezrobocia. Właścicielki magazynów wyjeżdżają, panie zatrudniające szwaczki prywatnie, opuszczają miasto także, pracownice te więc zdobywają robotę z trudnością i męczą się w dusznych, ciasnych mieszkaniach. Czasem kilka tygodni, przebytych na świeżem powietrzu, uratowałoby je od zupełnego wyniszczenia sił fizycznych, a dałoby im moralne uspokojenie i otuchę do dalszej pracy.

Proponujemy więc układ, który jałmużną nie jest, tylko czynem dobrze zrozumianego obowiązku społecznego. Układ ten stawia za warunek zmniejszoną ilość godzin pracy za zniżoną opłatą, przez kilka tygodni wakacyjnych. Na wsi wyżywienie jednej osoby więcej nie robi zwykle żadnej różnicy, a może przynieść korzyść, ze względu na to, że w wakacye życie towarzyskie u nas jest bardzo ożywione, więc i zapotrzebowanie pomocy większe. Zresztą czas to przygotowywania wyprawek dla dzieci, oddawanych do szkół, więc taka osoba umiejętna ogromnie przydać się może.

Wyżej wspomniane stowarzyszenie prosi mieszkanki wsi, aby się tą sprawą zajęły i odpowiednio do zapotrzebowania zgłaszały swoje oferty do stowarzyszenia: „Pracy kobiet“, Lwów, ul. Wałowa l. 4, w szkole im. Piramowicza, a natychmiast zostaną wysłane formularze dla bliższego określenia warunków.

List do Redakcyi.

(Prośba o składki na kościół w Lutowiskach).

Wśród gór karpackich, na ziemi należącej do obwodu sanockiego, w miasteczku Lutowiska, wybudowaliśmy w r. 1899 z desek tymczasową kapliczkę na najętym na lat sześć gruncie, na czas, dopóki nie zdołamy zebrać potrzebnego funduszu na wybudowanie kościoła pod wezwaniem „Matki Boskiej macierzyńskiej i św. Stanisława biskupa“. Dzięki zabiegom tutejszej inteligencyi i jej ofiarności, jakoteż dzięki ofiarności kilku obywateli okolicznych, kościółek ten wybudowany został w krótkim czasie, a za staraniem księdza dziekana Andrzeja Gardziela, uzyskaliśmy aprobatę najprzewielebniejszego konsystorza biskupiego w Przemyślu na otwarcie tego kościółka; został on też już poświęcony i do użytku publicznego oddany.

Tak więc mieszkańcy Lutowisk, jakoteż włościanie i liczni robotnicy obrządku łacińskiego, pracujący przy tartakach, mogą obecnie nietylko chrzcić swe dziatki w obrządku do którego należą, uczęszczać na msze święte do własnego kościółka, ale korzystać z kazań i pociech duchownych, jakich osiadły tu kapłan ks. Konstanty Nestor Piątkiewicz z wielką gorliwością udziela.

Ale, jak wspomnieliśmy, kościółek to mały, zaledwie kilkadziesiąt osób pomieścić może, a że coraz więcej owieczek przybywa, więc za lat kilka nie pomieści wszystkich gorliwie do kościoła uczęszczających. My zaś nie chcemy stanąć w połowie rozpoczętego dzieła i duchem pobożności zagrzani, pragniemy wystawić kościół większy, któryby i wszystkich parafian mógł pomieścić i przez długie lata mógł być przybytkiem naszych modłów do Pana nad Pany!

Nasze chęci są najlepsze, ale ilość tych z pośród nas, którzy mogą materyalnie przyczynić się do uskutecznienia naszych zamiarów jest za małą!

Otóż podpisany komitet kościelny odwołuje się do ofiarności publicznej z gorącą prośbą o udzielenie czynnego poparcia i błaga wszystkich chrześcian-katolików w imię Najświętszej Maryi Królowej Polskiej, pod której wezwaniem nasza świątynia stoi, by datki na budowę przyszłego kościoła w Lutowiskach na ręce zastępcy przewodniczącego tegoż komitetu p. Antoniego Węgrzyna, c. k. adjunkta sądowego w Lutowiskach, przesyłać raczyli w imię słów Chrystusa Pana: „Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią“. Dopomóżcie więc nam Bracia i Siostry w Chrystusie do wystawienia Świątyni Pańskiej, o co was prosimy!

Niech każdy, czy wielki, czy mały, czy bogaty, czy biedny w miarę możności choćby najmniejszym datkiem do tego chwalebnego dzieła się przyczyni, a czyniąc ofiarę Bogu miłą przyczyni się do rozsiewania słowa Bożego w tej okolicy.

Mamy niepłonną nadzieję, że odezwa nasza nie pozostanie bez skutku, dlatego już z góry dziękujemy za przesłane nam datki.

Ludwik Ramułt, przewodniczący komitetu kościelnego i marszałek powiatu.
Członkowie komitetu kościelnego
Ks. Konstanty Nestor Piątkiewicz, proboszcz
Kazimierz Warchoł, kołodziej.

59)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Przebudziły go głosy. Był już zupełny brzask; owi dwaj, w skóry zaszyci, przygotowywali się do odjazdu; młodszy konie siodłał, a starszy rozmawiał z księdzem Ciukwiczem.

Attelmayer szybko ogarnął się, opończę poprawił na sobie, skudłaczone włosy palcami rozczesał i przystąpił bliżej.

— *Laudetur Jesus Christus*, — rzekł do mnicha, na tamtych nie patrząc.

— *In saecula saeculorum!* — odpowiedzieli wszyscy.

Lecz nieznajomi podejrzliwem okiem spoglądali na wielkiego draba, a starszy ujął mnicha pod ramię i, odprowadziwszy, coś mówił mu do ucha. Mnich uspokajał go:

— Ja za niego ręczę — mówił. — Doprowadzi was bezpiecznie i Jankowskiemu odda, a ten wam przystęp do hetmana ułatwi. Nad wieczorem sam przybędę...

Zwróciwszy się zaś do Attelmayera, wczorajsze polecenia mu powtórzył, dodając:

— Staraj się tak, iżby was po drodze nie spotykano i nie zatrzymano... Manowcami wiedź...

Attelmayer wielką głową chwiał potakująco, ale było widocznem, że bez przekonania. Cała ta sprawa, jakkolwiek ks. Ciukwicz za nią obstawał, nie podobała mu się. Powierzchowność przybyszów, im bardziej im się przypatrywał, nie wzbudzała w nim ufności, a oglądał się ciągle za ową tajemniczą maźnicą, złoszcząc się w duchu, iż żadnym znanym sobie językiem rozmówić się z nieznajomymi nie mógł i należycie rzeczy zbadać.

Niebawem wszakże pokazało się, że ów młodszy zna kilka polskich wyrazów, Attelmayer zaś nieco po niemiecku umiał; z trudem więc porozumiewać się poczęli.

— Tam... tam... — mówił młodszy przybysz. wymachując rękami... — kodź waspan... kuni... Wagen... pferd... waspan!...

Attelmayer ramionami dźwigał, a ksiądz Ciukwicz uśmiechnął się i rzekł:

— On chce, iżbyś z nim do stajni szedł wóz wytoczyć...

— Ulrich!.. — ozwał się w tej chwili starszy, a gdy tamten nie dosłyszał, powtórzył głośniej:

— Werdum!

Drab rozśmiał się w głos.

— A to jest dobre szwabskie nazwisko! — mruknął do mnicha. — Ja nie potrzebuję się pytać: *wer dumm*, wiem bowiem, że to on jest głupi...

— Ale — dodał w myśli — ten głupszy, kto takim wierzy...

I nie mógł pojąć, że mnich, którego za rozumnego miał: ciągle z wielką attencyą z owym starszym rozmawiał. Rozmyślał nad tem i ramionami z niechęcią dźwigał, dopomagając Werdumowi wóz wytaczać i konia wprzęgać. Na wozie były różne tobołki z prowiantami i rzeczami, a także ów materac, na którym wysypiał się starszy podróżny.

— Wygodniś.... przybłęda!... — mruczał Attelmayer, a ciągle teraz oglądał się za ową tajemniczą maźnicą o podwójnem dnie. Nie było jej w stajence, ani na wozie i dopiero w ostatnim momencie wyniósł ją z celi Werdum. Drab chciał mu ją wziąć z ręki, ale Werdum nie pozwolił na to, a nawet energicznym ruchem odtrącił Attelmayera i sam począł umocowywać ją z tyłu wozu na silnym łańcuchu.

— Czekaj-no! — szepnął drab — już ja cię potrącę, wraz z twoją przeklętą maźnicą....

Tymczasem ów, skończywszy robotę, zwrócił się do Attelmayera z bardzo uprzejmym uśmiechem i zaczął po niemiecku wypytywać go o drogę. Mówił tak szybko, że drab zaledwie które słowo złapać mógł. Więc rzekł:

— Ba! ba! nie tak galopem! Ja twój szwargot dyabelski rozumiem jeno wtedy, gdy stępo jedziesz; a gdy sam nim mówię, to jest mi tak, jak bym na języku kamień, a w gardle piasek miał.... Nicht galopp.... nicht galopp!...

Uśmiechnął się na to ksiądz Ciukwicz i ozwał się do draba:

— Poczekaj, dam ci czem gardło odwilżyć....

I za moment wyniósł ze swej celi spory gąsiorek miodu, który w tym klasztorku niegdyś sławnym bywał.

— Pamiątka z lepszych czasów — rzekł mnich, nalewając czarkę.

Napili się podróżni, łyknął i Attelmayer, a wszyscy poczęli ów miód mocno chwalić. Drabowi zaś oczy zaświeciły się i rzekł:

— Miałem ja już wczoraj ten miód na myśli, bom tutejszego obyczaju świadom, alem upomnieć się nie śmiał. Dzisiaj zaś, gdy z polecenia waszego, ojcze bogobojny, drab lwowski ważną misyę spełnić ma, to na waszem miejscu, jabym temu spragnionemu nieboraczkowi drugą i trzecią czarkę dał, a nawet może i gąsiorek cały, ową pamiątkę na pamiątkę ofiarował... Niechby miał!

Ksiądz Ciukwicz zmarszczył się surowo, ale zanim słowo wyrzekł, już Werdum wstawiać się począł za drabem i prosić o drugą czarkę miodu dla niego.

Tedy mnich udobruchał się i, nalawszy z pełna, podał czarkę Attelmayerowi, mówiąc:

— Pomnij jeno coś wczoraj przyrzekł...

Drab wypił, szeroką dłonią usta obtarł, językiem mlasnął i odparł:

— Bez obawy bądźcie, ojcze... Już ja ich nie opuszczę i doprowadzę...

Mnich podniósł oczy i ramiona w górę:

— Tedy jedźcie z Bogiem... „Deus vos benedicat!

Tymczasem owi dwaj dosiedli koni, Attelmayer zaś szedł naprzód, prowadząc za uzdę konia z wozem i tajemniczą maźnicą.

Wyruszyli. Dzień wstał szary, smutny, zamglony a ciepły; w powietrzu wisiał deszcz. Wydobywszy się z gęstwiny leśnej, Attelmayer, stosownie do poleceń mnicha, chciał prowadzić manowcami, przez pagórki a lasy. Wkrótce jednak przekonał się, że wóz ciasnemi drożynami nie przejdzie i, chcąc nie chcąc, skierować się musiał na gościniec szeroki.

Jechali w milczeniu, zwolna, jakie pół godziny, aż ukazał się w dali ogromny staw, którego wody szare, mętne, stały się nieruchome pod niebem schmurzonem.

Werdum podjechał ku Attelmayerowi i częścią po niemiecku, częścią łamaną polszczyzną, wypytywać go począł.

Drab odpowiadał niechętnie:

— Macie oczy, to patrzcie!... Widzicie... jest staw na rzece Szkle, a nad tym stawem zamczysko hetmańskie... mocne zamczysko, ho, ho, opatrzone armatą... Tam łotrzyków przytrzymać można. Silnym wałem jest otoczone... a ot, z tej strony jest też brama na przegrodku, dalej baszta wysoka na rogu, z której już nas pewno widzą... Ale my tam nie pojedziem...

Werdum spojrzał zdziwiony.

— Warum? czemu nie? — spytał.

— Bo nie! — odparł krótko Attelmayer.

— Ale otóż... — dodał po chwili — jedzie już zda się ku nam poczet z za [illegible]ku...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Elektryczność na wystawie paryskiej.

Techniczne zdobycze ostatnich lat dziesięciu ujawniają się na tegorocznej wystawie paryskiej w sposób, który uderza każdego fachowca na pierwszy rzut oka. Nie ma tam przedewszystkiem osobnej hali maszyn, która na dotychczasowych wystawach stanowiła utrapienie wszystkich osób niefachowych. Maszyny rozrzucone są po wszystkich działach wystawy, która urządzona jest wogóle w ten sposób, że widzimy nietylko gotowy produkt, ale także cały proceder jego fabrykacyi. Co jednak najważniejsze, to to, że nie widzimy ani nie odczuwamy wszystkich nieprzyjemnych okoliczności ubocznych, które do tej pory uważaliśmy jako nierozłączne z każdą produkcyą fabryczną. Oto nie słychać wcale ogłuszającego huku i stuku, nie widać dymiących kominów, nie czuć gorąca ani dymu, jednem słowem postęp techniki zdumiewający. A źródło tego leży w tem, że elektryczność zapanowała niepodzielnie w całym przemyśle, umożliwiła zupełnie odmienne urządzenie wystawy i usunęła nieznośny dym i sadzę, które wywiązywały się dawniej wszędzie, gdziekolwiek maszyny były w ruchu. Żadne belki, żadne pasy transmisyjne nie psują perspektywy wspaniałych hal wystawowych, niewidzialnemi kablami rozprowadzona jest siła poruszająca po całej wystawie tak, że proceder fabrykacyi odbywa się zdala od źródła siły mechanicznej. Jednem słowem przed naszemi oczyma zarysowuje się obraz przyszłości: zadymione miasto fabryczne znika zupełnie, wysokie kominy nie są już więcej oznaką wielkich centrów produkcyi, siły dostarcza wprawdzie, jak przedtem, tak i teraz, para lub woda, ale źródło tej siły znajduje się odosobnione, daleko za miastem, a kable rozprowadzają energię elektryczności po wszystkich domach już to, ażeby wprawiać w ruch fabryki, zatrudniające tysiące robotników, już to aby rzemieślnikowi poruszać jego mały motorek, już to, aby biednej szwaczce poruszać jej maszynę do szycia i ulżyć przez to pracy a przysporzyć zarobku.

Źródło siły, poruszającej wszystko, co jest na placu wystawowym, znajduje się daleko na południowo-zachodnim krańcu pola Marsowego w budynkach, zwanych „Bâtiments de chaudières.“ Tam wytwarzana jest para, która potężnymi kanałami dostaje się do „Grande Avenue de l'electricité“, a tam olbrzymie maszyny dynamiczne przerabiają siłę pary w siłę elektryczności. Tutaj rozgrywa się pokojowy wyścig narodów. Wszystkie bowiem państwa ustawiły tu swoje kolosalne maszyny, wytwarzające siłę elektryczną, ale nietylko jako okazy wystawowe, lecz także na to, aby poruszać wszystko na wystawie i oświetlać ją. Jednego dnia więc poruszają i oświetlają wystawę francuskie maszyny, drugiego dnia angielskie, trzeciego niemieckie, czwartego belgijskie, piątego amerykańskie i t. d. Austro-Węgry mają tam także swoje maszyny z fabryk w Pradze i Ganza i Spółki. Niemcy w jednym kierunku wyprzedziły wszystkie inne państwa, gdyż pierwsze były gotowe z instalacyą swoich maszyn i dlatego to wystawa w dniu jej otwarcia oświetlona była światłem niemieckiem i niemiecka siła poruszała motory.

Ponieważ wystawa paryska zajmuje obszar dosyć dużego miasta, przeto widzimy na niej doskonale rozwiązany problemat, w jakiby sposób można z jednego punktu poruszać wszystkie fabryki w całem mieście. Rezultaty wykazują, że w ten sposób oszczędza się dużo siły. Przy mechanicznej transmisyi traciło się bowiem dużo siły motorycznej, tak, że aby na ostatecznym punkcie transmisyi mieć do dyspozycyi siłę 100 koni parowych, trzeba było u źródła wytwarzać siłę 145 koni.

Tymczasem przy przemienieniu siły pary w siłę elektryczności za pomocą maszyny dynamicznej uzyskuje się 84% siły motorycznej pary, a przy dalszem przeprowadzeniu energii elektryczności zatraca się jej conajwięcej 10%. Przytem nieocenioną jest wprost oszczędność, uzyskana na miejscu, tj. przez to, że do wytwarzania i rozprowadzenia siły elektrycznej potrzeba nierównie mniej miejsca, niż dla pary.

Odgrywała wprawdzie elektryczność niemałą rolę i na wystawie r. 1889, ale nawet w przybliżeniu nie taką jak dzisiaj. Wtedy była ona tylko źródłem światła, zresztą była jeszcze kolejka elektryczna, a maszyny dynamiczne wystawione wówczas, wyglądały jak karły w porównaniu z dzisiejszemi, wytwarzającemi siłę 1200 do 2000 koni parowych. Nie może ujść uwagi także i ta okoliczność, że na tem polu, na którem elektryczność najpierw rozpoczęła odgrywać rolę, tj. w dziedzinie oświetlenia, zrobiła ona w ciągu ostatnich lat dziesięciu stosunkowo najmniejsze postępy. Te cuda elektrycznej fontany świetlanej, które widzimy dziś, widzieliśmy już i przed laty jedenastu, ale tego, żeby elektryczność stała się duszą, ożywiającą całe miasto, jakiem jest wystawa i wprawiającą w ruch tysiące maszyn i motorów, tego nikt jeszcze nie widział. A każdy czuje to, że to nie jest jeszcze ostatnie słowo elektryczności, że tkwią w niej jeszcze tajemnicze siły, które dopiero przyszłe pokolenia spożytkować potrafią.

Co i o czem piszą.

Czas wskazuje na tę dziwną anormalność stosunków austryackich, że gdy parlament jest zebrany, wówczas nic nie pracuje, a natomiast dopiero po jego zamknięciu rozpoczyna się działalność polityczna posłów i klubów parlamentarnych. Oto właśnie od pewnego czasu mamy formalną powódź uchwał, komunikatów klubowych, memoryałów i interviewów, z czego widać, że robota polityczna jest w toku mimo zamknięcia Rady państwa. Ponieważ chwila obecna, w obec rozbicia się dawnej większości parlamentarnej, jest niezmiernie ważna, a głos publiczny domaga się wskazania nowych dróg, przeto właśnie teraz robota polityczna posłów polskich nie powinna być otoczona żadną tajemniczością, lecz odbywać się powinna jawnie i w porozumieniu z krajem. Tymczasem właśnie ostatnie obrady Koła polskiego odbyły się poufnie, co ułatwiło niektórym ambitnym jednostkom bałamucenie opinii publiczności w kraju rozgłaszaniem wieści o walce dwóch prądów w łonie Koła polskiego i przedstawianiem wypadków w niewłaściwem świetle. Owoż tak być nie powinno, kraj powinien właśnie w obecnym okresie wiedzieć dokładnie, do czego jego posłowie zmierzają i dlatego to pisze *Czas* w tej mierze co następuje:

> Mamy takie wrażenie, że w ostatniej fazie niedoceniono wielu wypadków, a inne wydęto do przesadnych rozmiarów, jak gdyby znaleziono w nich od dawna oczekiwany środek do osiągnięcia pewnych celów. Źle się stało, że kraj nie został poinformowany autentycznie o zapatrywaniach swojej reprezentacyi. Uchwała Koła polskiego powziętą została jednomyślnie. Cóż jednak w takim razie znaczą przeciskające się przez dziurawy parawan poufności narad wieści o rozdwojeniu w Kole i o różnych kierunkach? Reprezentacya nasza powinna być w ciągłem zetknięciu ze społeczeństwem, gdyż tylko w ten sposób może liczyć na jego poparcie w chwilach krytycznych. Brak informacyi otwiera na oścież wrota podejrzeniom i insynuacyom, bałamuci w najwyższym stopniu opinię publiczną i wiedzie do niesprawiedliwych sądów. Nie przyłożymy z pewnością do nich ręki, ale to mało! Chcielibyśmy bronić najważniejszej naszej instytucyi publicznej wobec wszelkich posądzeń. Umożliwi nam to tylko jasna odpowiedź na pytanie, „jakiemi drogami zamierzacie postępować?“
>
> W tym względzie oczekujemy zmiany, nie chcemy bowiem być informowani o sprawach, które przedewszystkiem nas obchodzą, za pomocą interviewów z obcymi dziennikarzami. (Aluzya do interviewu p. Jaworskiego ze współpracownikiem *Pester Lloyda. Przyp. Red.*) Rozumiemy w pewnych wypadkach dyskrecyę na jakiś krótki czas, ale społeczeństwo nie wybrało posłów-dyplomatów, lecz posłów parlamentarnych, zobowiązanych do jawnego postępowania wobec swych mandantów.

Wyścigi konne.

Wczorajszy pierwszy dzień tegorocznych wyścigów zapowiadał się świetnie pod względem pogody. Deszcz koło południa ustał, grożące nim chmury rozproszyły się, i pewnem było, że popołudniu będzie prześlicznie, bo pogodnie i chłodno zarazem. Mimoto publiczności zebrało się na torze bardzo mało. Być może, że ten deszcz który padał w nocy i nad ranem, a który w znawcach wyścigów budził pewne obawy co do dobroci toru, odstraszył także i publiczność, która w latach poprzednich ilekroć tylko deszcz padał, brnąć musiała po kostki w drodze na tor i z powrotem. Otóż wzgląd ten tym razem pozbawionym był aktualności. Pan wiceprezydent Michalski bowiem kazał dojazd do toru wysypać piaskiem tak, że można się tam było dostać suchą nogą.

Przebieg wyścigów, których starterem był hr. Łoś, a dyrektoryum stonowili hr. Siemieński-Lewicki, hr. Bielski i hr. Jan Tarnowski, był następujący:

Bieg pierwszy o nagrodę honorową hrabiny Potockiej i nagrodę pań 80 dukatów. Meta 1600 metrów. Zapisano koni 5, biegały 3. Pierwszy u mety stanął ogier „Dreyfuss II“ p. Wł. Trzecieskiego, druga klacz „Paula“ hr. Stan. Siemieńskiego, trzecia klacz „Halka“ p. Fr. Bartoscha. — Totalizator za 10 koron płacił 13 koron.

Bieg drugi; zachęty z płotami dla koni półkrwi. Nagroda Towarzystwa 1000 koron, z czego 650 zwycięzcy, 250 drugiemu a 100 trzeciemu koniowi. Meta 3200 metrów. Zapisano koni 6, biegały 3, a mianowicie dwa ze stada Ostoi Ostaszewskiego, jeden por. Rothermana „Budrys III“ drugi własność hodowcy „Gibraltar“ i trzeci „Pan“ por. Rehtenberga. Wszyscy spodziewali się, że jeden z koni stajni rymanowskiej zwycięży, szczególnie zaś po „Gibraltarze“ spodziewano się tego. Tymczasem „Pan“ wbrew nadziejom, wyprzedziwszy od samego początku współzawodników, zdołał się przez przez całą drogę utrzymać na przodzie i lekko przyszedł pierwszy do mety. W ślad za tem poszła oczywiście niespodzianka i na totalizatorze, który płacił 120 za 10 K. W biegu tym jeździec mgr. Boishebert spadł z konia na ziemię, ale szczęściem bez żadnych nieszczęśliwych następstw, gdyż tak szybko poderwał się z ziemi i wsiadł z powrotem na konia, że nie wielu tylko widzów zdołało to nawet dostrzedz. Totalizator płacił 120 koron za 10.

Bieg trzeci dwulatków-maiden o nagrodę Jockey-Clubu 1500 kor., z których 350 koron drugiemu, a 150 trzeciemu koniowi. Meta 1100 metrów. Zapisano koni 7, biegały trzy. Zwyciężył ogier „Dark-man“ hr. Stanisława Siemieńskiego, druga przybiegła do mety klacz p. M. Zakrzewskiego „Eldorado“, trzecia klacz p. Ign. Zangena „Beatrice“. Totalizator płacił za 10 koron 15.

Bieg czwarty z przeszkodami o nagrodę Towarzystwa 1000 kor., z których 250 kor. drugiemu, a 100 trzeciemu koniowi. Meta 3600 metrów. Zapisano koni 10, biegało 3. Pierwszy przybył do mety ogier por. Ed. Kollera „Łańcut“, drugim był wałach por. Kłaka „Panicz“, a to dzięki temu, że ogier „Karambol“ hr. Z. Zamoyskiego dwa razy zboczył z toru i z tego powodu przybył ostatni.

Bieg piąty o nagrodę ministerstwa rolnictwa 2600 koron zwycięzcy i nagrodę Towarzystwa 900 koron, z których 450 kor. drugiemu, 240 trzeciemu a 200 czwartemu koniowi. Meta 2400 metrów. Zapisano koni 12, biegało 7. Zwyciężył ogier hr. Stan. Siemieńskiego „Waćpan“, druga stanęła u mety klacz „Pielgrzymka“ hr. Oskara Potockiego, trzeci ogier p. J. Zangena „Ortolan“. Totalizator płacił za 10 koron 20.

Na tem około godziny 6 wieczorem skończyły się wczorajsze wyścigi. Niespodziana klęska „Gibraltara“ wywołała pewien ruch wśród publiczności i na totalizatorze, a zelektryzowała widzów także wieść o owym upadku jeźdźca z konia — ale było to tylko ożywienie chwilowe, którego brak dawał się silnie uczuwać w całym przebiegu wczorajszych wyścigów. Zakończył je ostatecznie powrót ekwipaży z toru, który jednak w tym roku także był daleko mniej zajmującym, niż w latach poprzednich.

Z izby sądowej.

Wiedeń 23 czerwca.

(Oszuści na wielką skalę).

Ostatnie dni rozprawy przeciwko małżonkom Jonasom wypełniły przesłuchania świadków, którzy podobnie, jak w dniach poprzednich, zgodnie potwierdzili szczegóły aktu oskarżenia, tak, że podziwiając zręczność obojga oszustów, nie można było równocześnie wątpić ani na chwilę o ich winie. W czwartym dniu wywołał sensacyę wypadek następujący: Oto jak wiadomo, porozumiewał się Jonas jako na pół głuchy ze wszystkimi za pomocą rurki głosowej w ten sposób, że kto dość mówił, trzymał przy ustach muszlę do mówienia, a Jonas przy uchu słuchawkę, przytwierdzoną na drugim końcu rurki. Tymczasem nadeszło do przewodniczącego pismo, w którem zawiadomiono go, że Jonas słyszy doskonale, gdyż nietylko drudzy słyszeli, jak żona szeptała do niego, aby w śledztwie i podczas rozprawy udawał głuchotę, lecz widziano także, że Jonas dobrze słyszał i rozumiał szept żony.

Po przemówieniach oskarżycieli, obrońców i resumé przewodniczącego wydali sędziowie przysięgli werdykt, potwierdzający winę Jonasa i jego żony, a trybunał skazał jego na 7, a ją na 2 lata ciężkiego więzienia, uwzględniając u niej pewne okoliczności łagodzące. Jonas przyjął wyrok z rezygnacyą, niemal obojętnie, żona jego zaś wydawała się głęboko wzruszoną.

KRONIKA.

Lwów 25 czerwca.

Wiadomość, podana przez kilka dzienników, jakoby dyrektor policyi lwowskiej, radzca dworu Krzaczkowski, ustępował, a następcą jego miał być dyrektor policyi krakowskiej, p. Korotkiewicz, zaś jego posterunek miał objąć radzca Schächtel ze Lwowa, — jest — wedle naszych informacyi, zasięgniętych u p. dyrektora Krzaczkowskiego — całkiem bezpodstawną.

Sprawa wychowania fizycznego, tak mało uwzględniana, będzie traktowana obszernie na IX Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie.

Grono lekarzy, zostających w bliższych stosunkach z młodzieżą, mających sposobność poznać lepiej braki w jej fizycznem wychowaniu i chcących tym brakom zapobiedz, podjęło myśl utworzenia na zjeździe tegorocznym po raz pierwszy osobnej sekcyi dla sprawy wychowania fizycznego. Organizacyą tej sekcyi zajął się chętnie prof. Jordan, znany z swej dbałości o wychowanie młodzieży, poświęcający dla jej dobra ogrom czasu, pracy, wiedzy i zabiegów. Sprawa ta, tak żywotna, obudzi niewątpliwie zainteresowanie całego społeczeństwa, zgromadzi licznych uczestników, którzy zechcą zabrać głos lub przysłuchać się obradom; wyniki tych obrad przyniosą zapewne wiele cennych wskazówek dla przyszłej naszej pracy na tem polu. Zwiedzenie parku Jordana i oglądanie tamtejszych urządzeń, jako też zabaw i ćwiczeń gimnastycznych uzupełni i objaśni teoretyczne wykłady na posiedzeniu.

Zamordowanie pani Wołodkowiczowej. O zamordowanej w drodze z Odessy pani Zofii Wołodkowiczowej, donosi *Nowa Reforma* następujące biograficzne szczegóły:

Tuż koło dworca kolejowego w Krakowie, po lewej stronie, znajduje się dość duża posiadłość w ogrodzie, oparkaniona, z przybudówką, która odcięta dla regulacyi ulicy Lubicz, spogląda rozdartem wnętrzem na ożywiony w tem miejscu ruch wielkomiejski. Wśród ogrodu cienistego, choć zapuszczonego, stoi piętrowa, żółta budowla, dawniej zapewne mianowana pałacem, dziś zaniedbana i odrapana. Mimo to w swem zaniedbaniu nie przedstawia się ona brzydko, lecz owszem na tle zielonych drzew robi poetyczne wrażenie osamotniałej staruszki, która, usiadłszy pod drzewem, duma o czasach minionych, czasach szczęścia i bezgranicznej miłości macierzyńskiej.

Taką też była mieszkanka tego domu, śp. Zofia Wołodkowiczowa.

Pochodziła ona z rodziny cudzoziemskiej, a jej siostra wyszła za rosyjskiego księcia Strogonowa, człowieka naprawdę europejskiej cywilizacyi i europejskich zwyczajów, niezmiernie bogatego, a zamieszkałego w Rzymie; Zofia zaś poślubiła Władysława Wołodkowicza, którego utraciła przed dwunastu laty. Pozostał jej po nim jedyny syn Bolesław, człowiek nadzwyczaj wykształcony, dusza nawskroś artystyczna, a przedewszystkiem serce — niezrównane, złote serce. Od tego to syna, jak się zdaje, płynie ten strumień dobrodziejstw, jaki się z nazwiskiem Wołodkowiczów łączy. Do dziś pamiętają ludzie, jak to ś. p. Bolesław, będąc jeszcze akademikiem, śpieszył gdzie mógł z pomocą biednym kolegom.

W domu jego matki mieszkała jeszcze jego stara piastunka, zwana pieszczotliwie „bońcią“, do której zarząd wszystkich spraw należał. Owóż do tej „bońci“ ś. p. Bolesław ustawicznie się udawał, wypraszał od niej wszystko dla kolegów; dla tego wyjednał stałe obiady, tamtemu kazał posłać kilka krzeseł, a i pieniądze szły po cichu, aby nikt nie wiedział. A kiedy „bońcia“ go strofowała z lekka, powiadając, że „znowu sobie kogoś znalazł“, odpowiadał łagodnie, ale stanowczo: „To bońcię nic nie obchodzi, a ten biedaczysko musi mieć, czego mu potrzeba“.

Dotknięty ciężką chorobą ś. p. Bolesław przeleżał niemal 7 lat w łóżku, aż wreszcie przed 2 laty poszedł spocząć w grobowcu familijnym na cmentarzu krakowskim, gdzie już na niego oczekiwała „bońcia“, która towarzyszyła tak swemu wychowankowi od kolebki aż do trumny...

Po śmierci syna majątek w znacznej części przeszedł na jego stryja, bogatego właściciela dóbr w zaborze rosyjskim, a zamieszkałego w Odesie, p. Konstantego Wołodkowicza, który też zajął się zarządem majątku wdowy, a spełniając ostatnią wolę nieboszczyka, z majątku po nim pozostałego mogła czynić i czyni w Krakowie rozmaite dobroczynne i publiczne fundacye.

Przypomnimy tu tylko przyczynienie się znacznym funduszem do ufundowania Domu akademickiego w Krakowie, wzniesienie pomnika „Bojana“ na plantach ku czci Bohdana Zaleskiego i zapowiedź, jaką dał p. Konstanty Wołodkowicz, że postawi własnym kosztem przed teatrem miejskim spiżowy biust Fredry.

Prócz tego ś. p. Zofia Wołodkowiczowa zakupiła plac pod budowę gmachu, i ufundowała kościółek dla nowego zgromadzenia zakonnego Służebnic Serca Jezusowego w Krakowie, przy ulicy Garncarskiej, ufundowała dwanaście stałych miejsc w zakładzie dla nieuleczalnych imienia Helclów, co ją kosztowało około 3000 zł. rocznie, a oprócz tego dla żadnego z biednych i potrzebujących, którzy się do niej zgłaszali, nie miała nigdy dłoni zamkniętej.

Środków do tego dostarczała jej część majątku i rozmaite przedsiębiorstwa, jak n. p. cukrownia w Odesie, prowadzona na współkę z bratem męża, p. Konstantym Wołodkowiczem. I tak stało się, że nazwisko jej, ś. p. Bolesława Wołodkowicza i żyjącego p. Konstantego Wołodkowicza na zawsze w dobrej pamięci Krakowian zapisane zostały....

Te i inne sprawy ś. p. Wołodkowiczowej prowadził adwokat krakowski dr. Olearski, który w porozumieniu z władzami rządowemi zapewne zaraz przystąpi do opieczętowania spadku po nieboszczce.

Nikt się zgonu jej nie spodziewał i spodziewać nie mógł. Ś. p. Zofia Wołodkowiczowa wyjechała jeszcze 25 kwietnia do Odessy do krewnych z służącą Bronisławą i odtąd nie miano od niej w Krakowie żadnego listu. Ubocznie tylko dochodziły wiadomości, że się dobrze bawi w Odesie, że jej tamtejsze powietrze służy. Z Odessy p. Wołodkowiczowa miała pojechać do p. Jaroszyńskiej, z domu Sierakowskiej, a następnie powrócić do Krakowa, skąd z p. Heleną Wołodkowiczową, przybyłą z Odessy, miała wyjechać do kąpiel.

Tymczasem w piątek o 7 wieczór zarządczyni jej domu w Krakowie pani Stefania Kunicka otrzymała następujący telegram:

„Kraków, Pawia nr. 1 Stefania Kunicka. Popieluchy d. 22 czerwca godz. 5 min. 10. Pani Zofia zabita w pociągu. Popieluchy ciało zatrzymane. Bronisława“.

Początkowo, jak zwykle, nie chciano wierzyć tej wiadomości, ostatecznie dotychczas pozostała ona niezrozumiałą. Telegram mówi, że pani Wołodkowiczowa została „zabita“, możnaby więc przypuszczać jakąś katastrofę kolejową, jednak w ostatnich dniach nie przyszła wiadomość o żadnym wypadku na rosyjskich kolejach, wiodących z Odessy do granicy galicyjskiej. Przypuszczać więc należy zwyczajne rabunkowe morderstwo, zwłaszcza, że p. Wołodkowiczowa musiała wieść przy sobie znaczniejszą sumę pieniężną, odebrawszy od swego szwagra zwyczajne raty za ostatnie miesiące.

Rozwiązanie zagadki przyniosą zapewne dopiero listy, lub czyjeś przybycie z tamtych stron, na razie więc Kraków pozostaje pod wpływem zaniepokojenia i niezrozumiałego tragicznego zdarzenia, związanego z imieniem, które zwykł z sympatyą wspominać...

Nawiasowo dodajemy, że rodzina Wołodkowiczów ubocznie wplotła się w dzieje życia największego naszego pisarza obecnej doby: Henryka Sienkiewicza. Wychowanica bowiem p. Konstantowstwa Wołodkowiczów, obecna p. Dachowska, była drugą żoną Sienkiewicza, z którą on się rozwiódł.

Czas donosi: Krąży pogłoska, że śp. Wołodkowiczowa została uduszoną. W sobotę rano pospiesznym pociągiem pojechała do Popieluch p. Karolina Jaroszyńska, krewna zamordowanej.

W sobotę po południu nadeszła wiadomość, że ś. p. Wołodkowiczowa zmieniała we czwartek w jednym z kantorów w Odessie kilkanaście tysięcy rubli. Zapewne podpatrzył to złoczyńca, powziął zbrodniczy zamiar obrabowania p. Wołodkowiczowej i w ślad za nią wsiadł do pociągu. Pani Wołodkowiczowa zajęła sama przedział I klasy, i ułożyła się do snu. Panna służąca, która jechała II klasą, wszedłszy na naznaczonej stacyi do przedziału, znalazła swą panią bez życia.

P. Maryan Gorzkowski w Krakowie otrzymał telegram od p. Konstantego Wołodkowicza, potwierdzający, że śp. panią Zofię Wołodkowiczową zamordowano dla rabunku i że wiozła prawdopodobnie 18.000 rubli, które podjęła w Odessie. W telegramie wspomnianym była prośba, aby ruchomości, będące w Krakowie, notaryalnie opieczętowano, co też w sobotę popołudniu uskuteczniono.

Stacya, na której ciało złożono, nazywa się, jak wiadomo, Popieluchy; leży dokładnie w połowie drogi z Odessy do Wołoczysk, pomiędzy stacyą Kodymą a Krzyżopolem. Przypuszczać można, że morderstwa dopuszczono się właśnie między Kodymą a Popieluchami, bo to małe i odludne stacye; złoczyńcy tedy bez obawy zaskoczenia ich, wykonać mogli swoje ohydne dzieło. Rzecz dziwna, że na tej linii i w tej okolicy popełniono już niedawno przedtem drugą taką samą zbrodnię, o której przed kilku miesiącami podawano obszerne opisy. Ofiarą padła wtedy młoda guwernantka. Pomimo tego widocznie nie przedsięwzięto żadnych środków ostrożności i nie zwiększono straży bezpieczeństwa publicznego.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Dębowcu powiatu jasielskiego za kaucyą 400 K., z poborami 1520 K. i wynagrodzeniem dla posłańca pieszego oraz na posadę stadniczego przy eraryalnym urzędzie pocztowym w Chrzanowie za kaucyą 400 K. Wynagrodzenie 1200 K. Termin do 6 lipca. — Wydział powiatowy w Przemyślu na posadę lekarza okręgowego w Niżankowicach; pobory 2000 K., termin do 31 lipca.

Kobieta, która niedawno zastrzeliła się na cmentarzu w Kołomyi podczas pogrzebu żandarma Laski, pochodziła, jak się teraz pokazuje, z Czerniowiec, gdzie jej brat jest profesorem gimnazyalnym; przypuszczalnym powodem samobójstwa był chwilowy obłęd.

Popisy uczenic i uczniów zaszczytnie znanej szkoły gry na fortepianie p. Maryi Marek odbywały się we czwartek, piątek i sobotę w sali Domu Narodnego. Zarówno produkcye najmłodszych dziewczątek i chłopaczków, pobierających nauki w kursie elementarnym, jak świetne wykonanie przez uczniów o znacznym już zasobie wirtuozowstwa utworów niezmiernie trudnych i brawurowych, dają nader pochlebne wyobrażenie o kierownictwie w tej szkole, o sumienności, dobrej metodzie i umiejętnem zachęcaniu uczniów do pilności i staranności. Z młodziutkich wychowanków wymieniamy zwłaszcza pannę Fischer, dziewczynkę sześcioletnią, widocznie bardzo uzdolnioną, i p. Steinberga. Z nieco starszych wyróżniły się najbardziej panna Hawryszkiewicz i panna Flur.

W kursie wyższym pani Markowej słyszeliśmy grę kilku uczenic o bardzo pięknych zdolnościach muzycznych i wyrobionej już technice. Szczególną jednak uwagę należy zwrócić na pana Longchamps, który odegrał na popisie polonez Liszta; talent jego i umiejętność gry wykraczają już poza sferę dyletantyzmu. Również nader utalentowaną jest panna Rosenbusch; grała ona pięknie i poprawnie transkrypcyę Liszta Wagnera „Der fliegende Holländer“. W kursie najwyższym p. Pollaka odznaczyły się odegraniem utworów koncertowych panny Kruhe, Siedleczka, Aszkenazy, Veltzé, a zwłaszcza panna Rothmül, która wykonała trudny koncert d mol Rubinsteina świetnie, ze zrozumieniem i brawurą.

Do Szczawnicy przybyło od 20go maja do 15go czerwca br. 287 kuracyuszów.

Losowanie posagów odbyło się w sobotę na Zofiówce. Posag w kwocie 8700 K. z fundacyi

---

1)

Ostatni dramat Ibsena.

W dniu 19-go grudnia r. z. na scenie teatru w Kopenhadze przedstawiono ostatni dramat Ibsena p. t.: „Gdy się zbudzimy z pośród umarłych“, nazwany przez autora „epilogiem“. Dramat ten, jak to sam Ibsen zapowiedział, ma być epilogiem twórczości dramatycznej autora „Dzikiej kaczki“.

„Epilog“ rozgrywa się między trzema osobami: rzeźbiarzem Rubeckem, żoną jego Mają i „nieznajomą“ (takie *nomen* nosi na liście osób działających kochanka Rubecka). W grę wchodzi jeszcze czwarta osoba, zupełnie obca trzem powyżej wymienionym, związana jedynie z jedną z głównych bohaterek węzłami pokrewieństwa duchowego — niedźwiedziarz Ulfheim.

Wszystkie te cztery osoby zapadły wskutek zrządzeń losu, czy też z własnej winy w letarg moralny, z którego budzą ich fakty, objęte treścią dramatu.

Główny bohater sztuki, profesor Rubeck, lat temu kilka rozkochał w sobie młodą dziewczynę Irenę, która posłużyła mu za model do wielkiego dzieła. Miłość powoli zaczynała się wkradać do serca twórcy. Ale Rubeck stawia jej czoło, odpycha ją — łamie zarówno swoje, jak i cudze szczęście, gdyż boi się, że ta miłość zaszkodzi jego twórczości i sławie. Ukrywa więc swoją miłość przed Ireną, a ona nie mogąc doczekać się od niego wzajemności, której tak bardzo pragnęła — porzuca go zrozpaczona. Rubeck pozostaje sam, sam fizycznie i sam moralnie, osamotniony, bo znikło źródło jego natchnienia. Arcydzieło, które stworzył dzięki Irenie, przynosi mu sławę i pieniądze, ale nie daje mu odrobiny zadowolenia moralnego. Szczęście znikło i nic niema już dla Rubecka uroku, nic nie jest w stanie zapełnić mu życia.

Twórca wielkiego dzieła żeni się... Żeni się z osobą młodą i ładną, ale ta pomimo swej urody nie jest w stanie obudzić w Rubecku żywszego uczucia. Przytem Maja (imię żony Rubecka) nie jest tak głęboką jak Irena; ona nie rozumie Rubecka, nie pojmuje jego celów i dążeń.

Więc, żyjąc zgodnie, małżeństwo Rubeck oszukuje się wzajem i gra ze sobą bardzo tragiczną komedyę, która w swym epilogu przyprawia oboje bohaterów o śmierć duchową.

W tym obumarłym stanie duchowym znajdujemy ich na początku dramatu, czyli raczej na początku rozgrywającego się epilogu. Profesorostwo Rubeck bawią w uzdrowisku kąpielowem na brzegach fiordu w Norwegii. Profesor pogrążony jest bezustannie w nastroju pesymistycznym; młoda żona ziewa. Maja pożąda wrażeń, chciwa jest rozrywki; dla Rubecka wszystko to zobojętniało.

Nagle uwagę jego zwraca widok niezwykle ubranej kobiety, wysokiego wzrostu, przechodzącej obok w towarzystwie dyakonissy. Od inspektora kąpielowego dowiaduje się, że to „cudzoziemka“. Dalszą indagacyę przerywa pojawienie się niedźwiedziarza Ulfheima, który przypomina Rubeckowi ich dawną znajomość. Niedźwiedziarz zachowuje się bezceremonialnie i wypowiada się bardzo szczerze. Postać jego zainteresowuje żądną wrażeń Maję.

A zaiste nader ciekawa to postać ten niedźwiedziarz Ulfheim. Pogrążony w śnie moralnym, spowodowanym niepowodzeniami w miłości, usunął się od świata i życie spędza na łonie sylwanowej krainy. I dobrze mu z tem. Jego natura rwie się w przestrzeń, na wolność i na swobodę.

W rozmowie z Mają (akt I) Ulfheim wypowiada stan swej duszy w następującym dyalogu:

Maja. Więc pan naprawdę poluje na niedźwiedzie?

Ulfheim. Tak pani, szczególniej na niedźwiedzie. Ale nie gardzę i inną zwierzyną, jeżeli się nawinie: czy to będzie orzeł, wilk lub kobieta, jeleń lub ren... Bylem widział krew świeżą, zdrową i szlachetną!...

Maja. Ale pan nadewszystko przekłada niedźwiedzia?

Ulfheim. Tak, gdyż w walce z nim, w razie potrzeby mogę użyć noża. My z mężem pani obaj ciężko pracujemy. On siły zużywa na marmurze, a ja na wyprężonych i dygocących niedźwiedzich muskułach i obaj w końcu stajemy się panami materyi, ujarzmiamy ją. Nie znamy odpoczynku, zanim przełamiemy jej upór. Tak, bo i kamień ma przyczyny do walki. Jest martwym i z całych sił odpycha dłuto, które go ożywia.

Maja. Pan zapewne udaje się w góry i lasy na polowanie?

Ulfheim. Wchodzę na najwyższe szczyty. Czy pani nigdy nie była na szczytach?

Maja. Nigdy.

Ulfheim. O! Pani tam musi pójść tego lata. Chętniebym zabrał państwa z sobą: panią i profesora.

Maja. Dziękuję panu; ale Rubeck projektuje tego lata podróż statkiem po fiordach.

Ulfheim. Pfe! Co za chęć dusić się po tych dyabelskich rynsztokach. Strach pomyśleć!... Zamknąć się i pluskać w zbiorowiskach brudnej wody... Mdło mi się robi.

Maja. Słyszysz Rubeck?

Ulfheim. Niech się państwo lepiej wybiorą zemną na szczyty. Tam swoboda, tam nie ma jeszcze ludzkich spraw i intryg. Nie wyobrażacie sobie, jak mi tam dobrze.

Maja. Czy pan chorował kiedy?

Ulfheim. Nigdy. Gdyby nie to, państwo nie oglądalibyście mnie tutaj... Ale kilkoro moich blizkich chorowało, niestety!

Maja. I cóż pan dla swoich bliskich uczynił?

Ulfheim. Każdemu kulą w łeb, naturalnie.

Maja. Pan ich pozabijał?

Ulfheim. Nie pudłuję nigdy, łaskawa pani.

Maja. Co za myśl, zabijać tak ludzi!

Ulfheim. Wcale nie mówię o ludziach.

Maja. Pan mówił o swoich bliskich...

Ulfheim. Gdy mówię o swoich bliskich, mówię o psach.

Maja. Więc to psy są bliskimi dla pana?

Ulfheim. Nie posiadam innych prócz tych zacnych, uczciwych i wiernych towarzyszy polowań. Kiedy się który stanie kaleką lub zachoruje — paf! I przyjaciel odprawiony w świat lepszy.

Po tym dyalogu Ulfheim zaprasza Maję, by zechciała zobaczyć, jak jego „blizcy“ połykają grube, ociekające krwią kości. Oboje wychodzą, a jednocześnie tajemnicza owa dama siada przy stoliku nieopodal Rubecka.

I następuje scena, w której poznają się dawni kochankowie: Rubeck i Irena.

Poznanie nastąpiło spokojnie, bez wybuchów i podziwu. Rubeck dopytuje się z początku Irenę o jej przeszłość. Ponieważ pytania te ją drażnią, opowiada mu więc zgryźliwie, że od tego czasu, „jak poszłam w cień, kiedy zobaczyłam dziecko (Irena mówi tu o dziele Rubecka, które uczyniło go sławnym), promieniejące światłem i sławą, byłam w wielu miejscach, w wielu krajach“.

„Wchodziłam na scenę w tingl-tanglach... Występowałam w żywych obrazach. Zbierałam dużo pieniędzy... Poznałam ludzi, którzy dla mnie utracili głowy. ...Jeden z nich ożenił się zemną... Tego doprowadziłam do waryacyi“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jana Antoniego Łukiewicza wylosowała 12-letnia Zofia Wojciechowska; z fundacyi Elżbiety Czarkowskiej w kwocie 168 K. 14-letnia Ludwika Szelewa; z fundacyi Karola Soboty w kwocie 315 K. 20 h. 8-letnia Kazimiera Blok; z fundacyi Wincentego Łodzia Ponińskiego w kwocie 1200 K. 21-letnia Cecylia Dajewska i w kwocie 600 K. 14 letnia Franciszka Kochanowska; z fundacyi Milana w kwocie 300 K. 13-letnia Stefania Marczyńska.

Kasa chorych m. Lwowa odbyła wczoraj walne zgromadzenie swych delegatów. Do kasy należało z końcem r. 1899 członków 10.508. Wydatki na zasiłki dla chorych, na lekarzy, kontrolę, lekarstwa, szpital i pogrzeby wynosiły 119.000 K. Wydziałowi udzielono absolutoryum. Zmieniono też statut w tym kierunku, że wydział nadzorczy będzie odtąd wybierany nie na rok, ale na dwa lata, a delegaci nie na dwa, lecz na cztery lata.

Zjazd łowiecki, dwudniowy, rozpoczął się wczoraj we Lwowie pod przewodnictwem ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego. Gal. Towarzystwo łowieckie w przygotowanem na zjazd ten sprawozdaniu zaznacza między innemi, że sprowadzono 300 zajęczyc i rozdało swym członkom dla rozmnożenia zajęcy w kraju. Z dochodów w kwocie 7.353 złr. pozostała na rok następny nadwyżka kasowa 210 złr. Zarządowi wyrażono uznanie za gorliwą pracę. Uchwalono dalej rozważyć wniosek p. dra Krobickiego, by Towarzystwo postarało się o niszczenie psów, błąkających się bez pana po wsiach, polach i łąkach. Dr. Sołowij referował sprawę ochrony przed kłusownictwem; temat ten wywołał ożywioną dyskusyę. Dziś dalszy ciąg obrad zjazdu i strzelanie na strzelnicy wojskowej.

Dziecko na ślubnym kobiercu. Wczoraj odbywał się w kościele św. Anny ślub mieszkańca Kleparowa, Franciszka Hodowańca. Dokoła ołtarza stał orszak weselny, a na samo czoło przedarła się przez tłum jakaś młoda kobieta z dzieckiem na ręku. Przypatrywała się panu młodemu, a gdy on spotkał się z jej spojrzeniem, zbladł i odwrócił się w inną stronę. Ceremonia ślubna była w toku, gdy w tem owa kobieta złożyła najspokojniej dziecię na stopniu ołtarza. Zrobił się rumor, — bowiem dziecka tego ojcem był właśnie ów pan młody. Kobieta umknęła, ślub doszedł do końca, a dzieckiem na razie zajął się komisaryat miejski.

Ślub panny Zofii Podgórskiej, córki radcy sądowego i naczelnika sądu powiatowego w Limanowej, z p. Mieczysławem Łacheckim, adjunktem sądowym, odbędzie się d. 7 lipca w Limanowej.

Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży zebrało się wczoraj w ratuszu na walne zgromadzenie. Towarzystwo to rozdało w r. 1898 w porze zimowej ubogim uczniom 43.145 obiadów, a w 1899 r. 36.318. Jeden obiad kosztował przeciętnie 6 ct., a składał się z rosołu lub zupy, sztuki mięsa i kromki chleba. Nadto udzielało towarzystwo w gotówce stypendyów, zasiłków naukowych, na kupno mundurków, odzieży, obuwia itp. i posiada już blisko 18.000 K. na budowę domu wychowawczo-naukowego. Wczoraj uchwalono zmienić dotychczasową nazwę towarzystwa na „Towarzystwo pomocy naukowej“.

Prezesem wybrany został dr. Józef Wereszczyński.

W Bóbrce odbywały się dnia 20 bm. wybory do wydziału powiatowego. Warto o nich wspomnieć dla tego, że ruscy wyborcy z mniejszej posiadłości w liczbie dwunastu, w tem kilku księży, opuścili ostentacyjnie salę wyborczą jedynie dlatego, że kandydaci ich nie mieli szansy zwycięstwa. Prezesem Wydziału został wybrany p. Witołd Niezabitowski, a wiceprezesem p. Stanisław hr. Mycielski.

Zgon na koncercie. W Przemyślu podczas koncertu w kasynie wojskowem został tknięty nagle apopleksyą kapitan 58 pułku piechoty Karol Lipowski-Paternay; pospieszono mu z pomocą lekarską, lecz Lipowski, przewieziony do szpitala wojskowego, umarł.

Zmarli. W Stanisławowie Henryk Dziułowicz, emer. major obrony krajowej, lat 68. — We Lwowie Ludwika Geistlener, wdowa po radzcy dworu; Marya Sokalska, żona profesora seminaryum nauczycielskiego, lat 25.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11, w poł. +15 R. Bar. 761. Spada. Pogoda niepewna.

Tytuł doktorski.

— Wiesz, ta pani studyowała aż 5 lat medycynę, żeby zdobyć tytuł doktorski!

— Dziwna! Czy nie łatwiej było w przeciągu roku wyjść za doktora — i uzyskać ten sam tytuł...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek (na ogólne żądanie) „Dom otwarty“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego, występ Kazimierza Kamińskiego w roli Fujarkiewicza. We wtorek (wznowienie) „Rewizor z Petersburga“, komedya w 5 aktach Gogola, występ Kazimierza Kamińskiego w roli tytułowej. We środę (wznowienie) „Sprawa kobiet“, komedya w 4 aktach M. Bałuckiego, występ Kazimierza Kamińskiego w roli ekonoma Skwarka. We czwartek „Pan dyrektor“ komedya w 3 aktach A. Bissona, występ K. Kamińskiego w roli tytułowej. W piątek „Łapownicy“, komedya w 5 aktach Ostrowskiego, występ Kazimierza Kamińskiego. W sobotę „Flipota“, komedya w 3 aktach Lemaitra; benefis i przedostatni występ Kazimierza Kamińskiego. W niedzielę odbędzie się ostatnie przedstawienie artystów dramatu i komedyi przed odjazdem do Krynicy; w przedstawieniu weźmie udział p. Kamiński. Będzie to ostatni i pożegnalny występ tego znakomitego artysty.

Colosseum. Teatr rozmaitości pod dyrekcyą Ernesta Thorna. Od 16 czerwca nowy wspaniały program. Codziennie przedstawienie. Co piątku High-Life przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Rodzina Dayton, najsławniejsza w świecie trupa ze swojemi karyjskiemi igrzyskami. Liane d'Amiroff, jeźdźczyni wyższej szkoły na własnym koniu. Największy amerykański Bioskop. Trupa Marvelli (8 osób) najznakomitsi akrobaci świata, Niezapominajki, sensac. kwartet wokalny i w. i. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna.

W Olympia-teatrze przy ul. Kaźmierzowskiej mieszczącym około 2.000 osób, dziś o godz. 8 wieczór

wielkie nadzwyczajne przedstawienie.

Mstr. Billwarda, niebywały sukces komiczny. Jeszcze tylko 3 dni Nimfa-Pająk; wesoły koncert duchów, zagadkowy lot ponad publicznością. Jeszcze tylko 3 dni Mstr Unthan, uniwersalny artysta bez ramion, Miss Cléo z jej fantazyami. Japońskie sylwetki cieniste. Jeszcze tylko 3 dni galerya żywych fotografii oraz galerya obrazów nowoczesnych mistrzów, w kraju cudów i wodne feerye.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Onegdaj, tj. w sobotę, grał p. Kamiński Kesslera w „Walce motyli“ Sudermanna. Rolę tę zaliczyliśmy w zeszłym roku do najlepszych kreacyi tego artysty i nie ma potrzeby powtarzać teraz pochwał zeszłorocznych. Przypomnieć tylko należy dlaczego odnośnie do reputacyi aktorskiej p. Kamińskiego ma ta rola nadzwyczajne znaczenie.

Przedewszystkiem kto go widział w jego kreacyach najlepszych i miał się tam nim sposobność zachwycać, a nawet komu w słabszych jego rolach przypominał on się z ról innych, w roli Kesslera znajduje go całkiem, ale to całkiem odmiennym, tak, że go w pierwszej chwili poznać nie podobna. Odnosi się to zarówno do szczegółów gry pod względem charakterystyki psychologicznej i fizycznej, jak i zharmonizowania jej w całość. Przytem potwierdza Kessler p. Kamińskiego, to, cośmy powiedzieli, że gdy ma rolę literacko dobrą i obfitą we wskazówki, zagra ją znakomicie, ale gdy ma się puścić na indywidualizacyę z własnej inicyatywy, wówczas po największej części role literacko lichsze wypadają blado. Postać Kesslera literacko nie należy do wspaniałych, bo Sudermann, o ile umie gromadzić sceniczne efekta, o tyle jednostronnym jest i płytkim w kreśleniu duszy ludzkiej. Ale ma ona jedno. Oto powiada tam Kessler o sobie, że jest „komiwojażerem pierwszej klasy“ i w tych słowach daje Sudermann aktorowi odrazu ogromny materyał przez to, że odsyła go do rzeczywistości. Autor sam mówi tu tylko ogólnikowo, ale aktor chcący i umiejący obserwować, znajdzie według tej wskazówki pewien osobny gatunek człowieka, na którym zawód oraz wypływające zeń stanowisko społeczne i towarzyskie, powyciskały mnóstwo cech różniących go bardzo od reszty ludzi. W ten sposób rzeczywistość za pośrednictwem obserwacyi aktorskiej wyręcza autora w szczegółowem wykonaniu postaci. Pan Kamiński poszedł, przyjrzał się dobrze komiwojażerom, wybrał jak największą ilość szczegółów charakterystyki wewnętrznej i zewnętrznej, przystosował je do sytuacyi w sztuce i tak powstał znakomity Kessler. Prawda, że taki wykręt ze strony autora mści się w końcu przecież na sztuce i na postaci. Odmiany wywołane warunkami takimi, jak zawód, życie społeczne i towarzyskie etc. zanikają odpowiednio do zmian w formach życia zewnętrznego, tak, że po kilku dziesiątkach lat aktor daremnie szukałby w rzeczywistości szczegółów do psychologicznej i zewnętrznej charakterystyki Kesslera. Za to na współczesnych działać mogą obaj i autor i aktor tem silniej, ile że postać taka przypomina im ciągle rzeczywistość, o którą się ocierają codziennie.

Bardzo miłą niespodziankę zrobiła wszystkim w sobotę panna Ogińska w roli najmłodszej z sióstr Róży. Postać tę bardzo dobrze grała u nas dawniej pna Czaplińska i kto znał sztukę i tę największą z jej kobiecych ról, temu zależeć musiało na tem, jak ona wypadnie teraz, gdy brak nam panny Czaplińskiej. Następczyni jej onegdajsza nie grała jej także po raz pierwszy, gdyż stworzyła już była tę postać za pobytu swego na scenie poznańskiej. Mimo to jednak uwzględniając nawet tę okoliczność, obowiązek nakazuje nam stwierdzić, że można jej tej kreacyi szczerze pogratulować. To też publiczność uznając to samo, walną część hucznych oklasków jej ofiarowała, wywołując ją kilkakrotnie przed kurtynę razem z p. Kamińskim.

Wczoraj po raz pierwszy na naszej scenie grał p. Kamiński rolę Lenoksa w „Urzędowej żonie“. Nie ujmując nic z tego co powiedzieliśmy wogóle o grze tego artysty, musimy jednak zaznaczyć, że w pojęciu tej postaci nie możemy się zgodzić z p. Kamińskim. W całym pierwszym, drugim i trzecim akcie podkreślał on zbytnio komizm swojej roli. Przez to nietylko psychologiczne błędy w budowie postaci rażąco wysunęły się naprzód, lecz ucierpiał także na tem nastrój scen i sytuacyi przeprowadzony w prawdzie także licho przez autora sztuki, ale w każdym razie.... zamierzony i to tak wyraźnie, że aktorowi, choć on jest panem Kamińskim, bezwarunkowo nie wolno niszczyć tego nastroju.

Lenoks znalazłszy się z powodu przybranej żony w niebezpiecznych okolicznościach boi się wprawdzie coraz to więcej i ta trwoga jest komiczną u tego Amerykanina. Zresztą i sama sytuacya, w której człowiek żonaty zmuszonym jest obcą mu kobietę przedstawiać za swoją żonę w urzędach rosyjskich i towarzystwach, a zarazem ulega chwilami urokowi jej piękności — to także jest dość komiczne. Ale p. Kamiński niepotrzebnie komizm ten wzmagać usiłował za pomocą uwydatniania głupoty Lenoksa. Dzięki temu zatraciło się w znacznej części to, co zawsze w rolach p. Kamińskiego tak mile uderza, t. j. konsekwencya gry. W pierwszych trzech aktach Lenoks zachowuje się, mówi lub robi miny jak idyota i to zawsze — czy się zdumiewa, czy boi, czy umizga do „urzędowej żony“, czy się na nią gniewa. Te wszystkie przejścia mogą się w Lenoksie odbywać, może on nawet nie być zbyt inteligentnym, a p. Kamiński jako aktor, może i powinien nawet uwydatnić poszczególne ważniejsze akcenty, ale tylko w tym stosunku, w jakim to autor sztuki nakazuje. Tymczasem p. Kamiński przedstawia wszystkie te przejścia tak, jakby nie bał się, nie umizgał lub zdumiewał naprawdę, lecz udawał człowieka, który tylko dzięki specyalnej głupocie niepotrzebnie tak bardzo się alteruje. Naturalnie, że dziwnie potem wydawać się muszą akt czwarty i piąty, w których Lenoks nietylko nie okazuje się głupszym niż przeciętni ludzie z jego sfery, lecz przeciwnie, dowodzi sprytu i przenikliwości umysłu, udaremniając zamach swojej „żony urzędowej“, lub odnosząc tryumf nad szefem tajnej policyi. Niekonsekwencya ta (zawarta częściowo w sztuce) raziła wczoraj tem więcej, że p. Kamiński grał te sceny z czwartego i piątego aktu świetnie i z ogromnem wyrafinowaniem, tak, że Lenoks wydał się niezwykle nawet sprytnym, podczas gdy w pierwszych trzech aktach był skończonym głupcem.

O ile też akty ostatnie były świetne, o tyle głupota Lennoxa była niepotrzebną. Raz, że nadała wszystkim jego czynom i słowom piętno nieszczerego komizmu, powtóre zaś dlatego, że to, co Lennoksowi groziło, tj. więzienie, Sybir lub śmierć pod knutami, tego można się bać, nawet będąc bardzo, bardzo mądrym. W całej sztuce pełno też jest grozy tych niebezpieczeństw, w które rzuca się bohaterka sztuki, wciągając w nie za sobą Lennoksa. Groza ta czasem zrobiona jest patetycznie i sentymentalnie licho przez samego już autora sztuki, ale p. Kamiński psuje do reszty ten nastrój śmiesznymi ruchami zbytecznie głupkowatego Lennoksa. Tak popsuł p. Kamiński np. modlitwę bohaterki, moment, kiedy się dowiaduje od niej, że czeka go śmierć i opowiadanie o nocy przebytej w klubie i poza klubem, gdzie na każdym kroku zdawały się nań czyhać niebezpieczeństwa. P. Feldman, który u nas grał pierwszy tę rolę, także w początkach podkreślał zbytnio komizm jej ze szkodą dla ogólnego nastroju, ale w miarę jak grał ją częściej, pozbył się tego, grał coraz prawdziwiej, a ze wspominanego opowiadania np. wydobywał zazwyczaj bardzo dużo siły dramatycznej. Powinno też to być tembardziej u artysty takiego, jak p. Kamiński, który ma pewne prawo, aby grę jego sądzić z najwyższego stanowiska, który jednak wobec tego stanowiska ma także pewne większe obowiązki.

Publiczność zebrana w oba wieczory w teatrze bardzo licznie dzieliła wczoraj swoje oklaski między p. Kamińskiego i panią Zapolską. Tej ostatniej urządzono także oprócz tego serdeczną owacyę kwiatową, zarówno za jej grę znakomitą w roli tytułowej, jakoteż i jakby na rozstanie, gdyż na liście zaangażowanych przez p. Pawlikowskiego artystów nowego teatru nie ma nazwiska pani Zapolskiej.

S. W.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Złoczów 25 czerwca. (Pryw.) Balon oddziału balonowego w Przemyślu, spadł w sobotę koło Krasnego z komendantem oddziału porucznikiem Englem o godzinie 6-tej wieczorem. Najwyższy wzlot wynosił 3850 metrów.

Rzym 25 czerwca. Król zatwierdził przedłożoną mu przez Saracco listę nowych ministrów: Saracco obejmuje prezydyum i tekę spraw wewnętrznych, Visconti Venosta tekę spraw zagranicznych, Gianturco tekę sprawiedliwości, Jules Rubini skarbu, Chimirri finansów, Branca robót publicznych, Gallo oświaty, jenerał di San Marzano wojny, Morin marynarki, Carcano rolnictwa, Pascolato poczt i telefów. Najbliższe posiedzenie Izby deputowanych odbędzie się 27 bm. Kandydatem rządowym do fotelu prezydyalnego Izby deput. jest Villa.

Budapeszt 25 czerwca. Burze, jakie się srożyły od dnia 21 do 23 b. m. w kilku komitatach, a przedewszystkiem komarnońskim wyrządziły dotkliwe szkody na polach i w sadach. Kilka osób straciło życie.

Mnichowy Hradec (Münchengratz) 25 czerwca. Zwołany wczoraj na górę Żyżki wielki wiec, w którym wzięło udział około 50.000 osób, uchwalił po przemówieniach mówców staroczeskich, młodoczeskich, agrarno-radykalnych i z narodowego stronnictwa robotniczego rezolucyę skierowaną przeciw projektowi ustawy językowej i zapowiadającą najdalej idący opór ludu czeskiego na wypadek oktrojowania tej ustawy. Przebieg mityngu był spokojny.

Wiedeń 25 czerwca. Deputacya delegatów austryackich Izb adwokackich wręczyła ministrowi sprawiedliwości Spens-Bodenowi uchwały, powzięte na wiecu tych delegatów. Minister przyrzekł dokładnie treść tych uchwał rozpatrzyć.

Cesarz przyjmował w sobotę po południu ekskróla serbskiego Milana, który przedtem odwiedził także ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń 25 czerwca. Centralny Związek przemysłowców austryackich i Związek właścicieli fabryk bawełny wystosowały do ministerstw kolei i handlu protest przeciw zamierzonemu podwyższeniu taryf węglowych.

Budapeszt 25 czerwca. Na zebranie woźniców i konduktorów elektrycznej kolei miejskiej, które odbyło się w nocy z soboty na niedzielę, przybył jeneralny dyrektor tej kolei Jellinek i uznał żądania co do podwyższenia płacy i zabezpieczenia emerytury funkcyonaryuszy kolei elektrycznej za uprawnione, zganił jednakże formę, w jakiej oni usiłują przeforsować swoje postulaty. Pomimo to znaczna większość zebranych oświadczyła się za rozpoczęciem strejku. Uczestnicy zebrania wczoraj rano zaatakowali i obrzucili kamieniami wozy kolei elektrycznej, prowadzone przez kontrolerów. Policya wkroczyła i przywróciła porządek.

Wiedeń 25 czerwca. *Correspondenz Wilhelm* donosi widocznie z wyższego upoważnienia co następuje: Wydane obwieszczenie dworskie donosi, że dnia 28 czerwca o godz. 12 w południe odbędzie się w Burgu w obecności arcyksiążąt, najwyższych dygnitarzy dworskich, tajnych radzców i ministrów uroczyste złożenie przysięgi przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w ręce Cesarza.

Powyżej wspomniana korespondencya dowiaduje się prywatnie, że ten akt uroczystego złożenia przysięgi przez arcyksięcia nastąpi z powodu mającego być zawartem morganatycznego małżeństwa arcyksięcia z hr. Zofią Chotekówną i dotyczy stanowiska jego przyszłej małżonki i ewentualnego potomstwa.

Wiedeń 25 czerwca. Cesarz przyjął dziś na ogólnych audyencyach między innymi marszałka krajowego hr. Stan. Badeniego, oraz zbiorową deputacyę profesorów uniwersytetu jagiellońskiego.

Wiedeń 25 czerwca. Z okazyi mającego nastąpić ślubu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, pisze *Fremdenblatt:* Arcyksiążę postępuje za głosem serca i stosownie do ustawy domowej Habsburgów zrzeka się wszelkich praw następstwa dla potomstwa, jakoteż praw dla żony, raz na zawsze, by uniknąć nieporozumień. Daje tem dobry przykład dla ludów monarchii, iż stosuje się ściśle do przepisów ustawy domowej Habsburgów.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu“).

Berlin 25 czerwca. Poselstwo chińskie potwierdza wiadomość dzienników, że Li-hung-czang otrzymał misyę pośrednictwa między Chinami a mocarstwami. Żąda on, aby mocarstwa zaniechały wysyłki nowych wojsk do Chin przed ukończeniem jego misyi. Li-hung-czang chce jednak przedewszystkiem uśmierzyć powstanie bokserów i dopiero później rozpocząć rokowania z mocarstwami.

Szangai 25 czerwca. Tientsin został we czwartek przez wojska chińskie pod dowództwem księcia Tuana zaatakowany; dotychczas jeszcze Chińczycy nie zdobyli miasta, jakkolwiek ogień ich znaczne wyrządził szkody. Ostatnie autentyczne wiadomości z Pekinu donoszą, że poselstwa jeszcze się trzymają.

Jokohama 25 czerwca. O wysyłce wojska i okrętów japońskich nie wiele dotąd słychać. Z dobrego wszakże źródła donoszą, że jeszcze jedna dywizya ma być wysłana do Chin. — Prasa tutejsza spodziewa się najlepszych skutków z podróży Li-hung-czanga do Pekinu.

Szangai 25 czerwca. Konsulowie wystosowali do admirała chińskiego notę z prośbą, aby oddalił swe okręty. Prośba ta odniosła skutek.

Malta 25 czerwca. Krążowniki „Iris“ i „Dido“ odpłyną niebawem do Chin z wielkimi zapasami amunicyi.

Szanghai 25. czerwca. Książę Tuan objął osobiście naczelną komendę nad wojskami w prowincyach północnych i zapowiedział, że wypędzi z Tientsinu wszystkich cudzoziemców. Poselstwa w Pekinie jeszcze się trzymają. Chińczycy, nie mając odwagi przypuścić do nich ponownego ataku, chcą je widocznie wygłodzić.

Korespondent biura Reutera dowiaduje się z urzędowego źródła, że cesarzowa regentka wydała rozkaz pozbycia się za wszelką cenę wszystkich cudzoziemców.

Petersburg 25 czerwca. *Prawitelstn. Wiestnik* ogłasza komunikat, w którym przytaczając wszystkie zarządzenia rządu rosyjskiego, przedsięwzięte z powodu wypadków w Chinach, zaznacza z naciskiem, że wojska rosyjskie nietylko nie mają na celu nieprzyjaznych dla Chin kroków, lecz owszem, ich obecność w zaprzyjaźnionem z Rosyą państwie może rządowi tego państwa oddać w walce z rokoszanami cenne usługi. Rząd chiński powinien to uznać, że przywrócenie prawnych stosunków jest we własnym interesie Chin.

Berlin 25 czerwca. Tutejsze poselstwo chińskie zawiadomiło urząd spraw zagranicznych, że niemieckiemu posłowi w Pekinie nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Konsul niemiecki w Czifu telegrafuje, że ostrzeliwanie osad w Tientsinie trwa dalej. Większa część budynków spalona, a o korpusie, który przybył dla odsieczy Pekinu i z Pekinu samego, nie ma żadnych wiadomości.

Paryż 25 czerwca. Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało kilka telegramów z Chin. Konsul francuski w Szanghai donosi wczoraj, że Chińczycy bombardują Tientsin i że zniszczyli konsulat amerykański. Ciągle jeszcze brak nowych wiadomości z Pekinu. Francuski wicekonsul w Mongtse zawiadamia o telegramie konsula Francois, który wyraża obawę, że w Yinansen ze strachu przed wojną wybuchnie powstanie przeciw mandarynom. Konsul wyraża zdanie, że umyślnie zatrzymują go tam wraz z jego ludźmi, bojąc się, że po jego odjeździe wybuchnie rewolucya. Francois domaga się interwencyi w Pekinie, aby wojskom francuskim pozwolono przekroczyć granicę.

Nadto nadeszła depesza od wicekonsula w Mongtse, który zawiadamia, że dzięki usiłowaniom mandarynów znów nastał spokój w Yinansen. Czterech Chińczyków, którzy podpalili budynki, ścięto.

Szanghai 25 czerwca. Konsul amerykański otrzymał z Taku pod dniem 22 b. m. depeszę, że oddziały rosyjskie i amerykańskie, które w dniu 21 b. m. usiłowały przynieść odsiecz zagrożonym w Tientsinie osadom cudzoziemskim, były zmuszone do odwrotu. W nocy z piątku na sobotę miały te wojska po otrzymaniu posiłków ponowić atak.

Wicekról Nankinu telegrafował pod dniem 20 b. m., że poselstwom w Pekinie nie grozi niebezpieczeństwo.

Berlin 25 czerwca. Cesarz nadał komendantowi okrętu „Iltis“, który brał tak wybitny udział w zajęciu fortów pod Taku, kapitanowi Lansowi order „pour le mérite“.

Londyn 25 czerwca. Do dzienników donoszą z Szangaju: Prawie wszystkie obce osady w Wej-haj-wej zostały przez boxerów spalone. Biuro Reutera dodaje, że nie otrzymało jeszcze potwierdzenia tej wiadomości.

Nowy Jork 25 czerwca. Kierownik metodystycznych misyi w Tientsinie Frederic Brown nadesłał dziennikowi *New Jork Journal* z Czifu następujący telegram: Uciekłem właśnie z Tientsinu na niemieckiej kanonierce. Wojska chińskie ostrzeliwały miasto przez kilka dni. Cała dzielnica europejska zniszczona. Porucznik Wright z floty amerykańskiej ciężko ranny, również 50 marynarzy, których pod jego dowództwem wysłano na naszą obronę, bądź padło, bądź ciężkie odniosło rany. Amunicya zupełnie wyczerpana. Garnizon okropnie cierpi. Pomoc nagląco potrzebna.

Londyn 25 czerwca. Admiralicya otrzymała od szefa angielskiej eskadry w Taku, depeszę z Czifu z 23 bm. z wiadomością, że admirałowie mocarstw postępują w zupełnem porozumieniu z rosyjskim wiceadmirałem, jako najstarszym z nich. 2000 ludzi z pułku chińskiego zostało dnia 22 bm. sprowadzonych z Wei-hei-wei do Taku. Wiadomości z Tientsinu brak. Ostatnie doniesienia potwierdzają fakt, że osada zagraniczna w Tientsinie została prawie zupełnie zniszczoną i że cudzoziemcy muszą staczać bardzo uciążliwą walkę. Nadeszły również wiadomości, że 22 bm. próbowano uwolnić Tientsin, próba ta jednak nie udała się.

Wiedeń 25 czerwca. Tutejsze „Biuro korespondencyjne“ donosi z Czifu: Oficerowie austro-węgierskiej marynarki z okrętu „Zenta“ brali bardzo dzielny udział w szturmowaniu fortów w Taku. Odznaczyli się szczególnie kapitan Stenner i kadet Petri. Austro-węgierska flaga wojenna powiewa obok flagi niemieckiej na południowym forcie w Taku.

Petersburg 25 czerwca. Carskim ukazem nakazano uzupełnić wojska w okręgu amurskim (graniczącym z Chinami) do stanu wojennego.

Nowy Jork 25 czerwca. *New Jork Herald* donosi z Waszyngtonu: Amerykańska siła wojenna w Chinach wynosić będzie 4500 ludzi, po większej części sprowadzonych z Filipinów, pod wodzą Kempfa. Jeszcze jeden okręt amerykański stojący koło Filipinów, otrzymał rozkaz udania się do Taku.

World donosi ze źródeł chińskich, że admirał angielski Seymour obsadził jedną dzielnicę Pekinu t. zw. „miasto tatarskie“.

Waszyngton 25 czerwca. Kempf donosi z Czifu pod datą wczorajszą: W dniu 22 b. m. zostało zabitych koło Tientsinu 4 amerykańskich żołnierzy, 7 zaś zostało ranionych. Siła wojenna z 2000 ludzi złożona wyrusza dziś na odsiecz Tientsinu.

Sekretarz w urzędzie marynarki Long, wydał rozkaz, aby okręt „Brooklyn“ wysłany był do Chin.

Londyn 25 czerwca. *Times* donosi z Jokohamy, że Japonia w sprawie zajść w Chinach zachowuje się z rezerwą i życzy sobie utrzymania równowagi wpływu mocarstw w Chinach. Japonia byłaby jednak gotową wysłać tamże większe siły wojenne wspólnie z jednem z mocarstw, które ma te same interesa w Chinach co Japonia.

Wojna w Afryce.

Kapstadt 25 czerwca. Powstanie w Kolonii przylądkowej na północ rzeki Oranje można uważać już za ukończone. Oddział komendy Devilliera złożony z 220 ludzi przybył do Blikfontein i poddał się Warrenowi. Sam Devillier pomaszerował na czele małego oddziału w kierunku wschodnim.

Pretorya 25 czerwca. Prezydent Krüger wydał proklamacyę, w której powiada: Rosya wypowiedziała Japonii wojnę, a Anglia zniewolona na mocy zawartego z Japonią traktatu spieszyć jej z pomocą, musi wycofać swoje wojska z Afryki południowej. Nadto Roberts nie posiada już żadnych zapasów ani w żywności, ani w amunicyi. Krüger prosi tedy burgherów, aby nie tracili odwagi, bo teraz wszystko może obrócić się na ich korzyść.

Londyn 25 czerwca. Z Sheepersneck telegrafują: Pułkownik Dalgety osaczywszy na wzgórzach przeszło 200 Boerów, zażądał posiłków. Rungle przybył w pospiesznym marszu, lecz po to tylko, aby się przekonać, że Boerzy wymknęli się. Słychać, że Dalgety z powodu zepsucia się jednego działa, jakie posiadał, nie mógł zaatakować ze skutkiem nieprzyjaciela. Generał Buller wkroczył onegdaj do Standerton.

Londyn 25 czerwca. „Biuro Reutera“ donosi z Standerton, że Krüger rozporządza wojskiem w sile 15.000 ludzi i że zamierza wojnę przeciągnąć aż do wyboru nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych, od którego spodziewa się interwencyi na korzyść Transwaalu.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 25 czerwca. Z. Lewakowski z Russocic. Hr. A. Starzeński z Krakowa. S. Niezabitowski z Uherzec. B. J. Freifeld z Botuszan. Hr. W. Łoś z Żyznowa. Ks. R. Puzyna z Piadyk. A. Dufrany z Stryja. P. Legrand z Brukseli. T. Löffler z Salzburga. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. A. Zellinger i dr. W. Kozłowski z Wiednia. Br. F. Heydel z Beremian. O. Lastowiecki z Krogulec. Z. Nyström z Sztokholmu. K. Elbart z Antwerpii.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 czerwca. Ks. J. Czartoryski z Wiązownicy. Hr. M. Piniński z Koszyłowic. Hr. J. Mniszek z Grabownicy. Hr. Komorowski z Rosyi. J. Winnicki z Ukrainy. M. Granowska z Warszawy. W. Siemiginowski z Torskiego. M. Ostermayer z Bodenbach. Z. Wohlfarth z Kurzan. A. Bobrownicki z Drohomyśla. H. Wołkowicki z Strzyżowa. Dr. A. Raczyński z Zawałowa. F. Reichard de Reicherdsberg z Dąbrówki. M. Lewandowski z Rekliniec. S. Lewandowski z Bełzca. A. Doschot z Tłumacza. W. Fedorowicz z Okna. M. Modzelowski z Podola ros. M. Żurowski z Czortkowa.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 25 czerwca. L. Puntschert z Tarnopola. M. Paradielsthal z Rostoku. E. Torosiewicz z Brodek. B. Sekules z Wiednia. H. Skibniewska, M. Poklewski i H. Tiesen z Rosyi. Dr. A. Lechowski z Drohobycza. A. Skibniewski z Podola. S. Piątkowski z Szymolówki. A. Sawin z Radziwiłłowa. Hr. A. Plater z Hłubownika wielkiego. H. Kamocki z Żywca. J. Romer z Grądów. J. Zawistowscy z Chodorowa. F. Frankowski z Dąbrowy. J. Höfner z Wiednia. Dr. B. Diamand z Trzebini. R. K. Enis z Drohowyża. F. Krobicki z Złoczowa. H. Czajkowski z Bóbrki. W. Przedrzymirski z Jajkowic. M. Torosiewiczowa z Słobody rung. H. Goldlust z Czerniowiec. J. Gizowski z Podwysokiego. M. Madeyski z Przemyślan.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali do Lwowa 25 czerwca. M. Florkiewicz z Królestwa. W. Ziemiński z Kalnicy. P. Linderscy z Krakowa. Br. Walisch z Chorośnicy. Z. Rothenberg z Oleska. W. Wrześniowski z Borszczowa. M. Szwejgerowa z Zakopanego. Br. Gorczak z Sławuty. M. Frankowska i E. Jawszyc z Warszawy. K. Kohlmann z Sambora. J. Kobler z Wiednia. A. Malczewski z Poznania.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 23 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 29·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 44·—44·40.

Berlin 25 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·35. Spirytus 48·80.

Paryż 25 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·20. Mąka („Fleur de Paris“) 28·50.

Wiedeń 25 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj-czerwiec 7·80—7·90, na jesień 8·35—8·36; żyto na maj-czerwiec 7·23—7·25, na jesień 7·30—7·32; kukurudza na maj-czerwiec 5·83—5·84, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·85—5·86, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·96—5·97; owies na maj-czerwiec 5·44—5·48, na jesień 5·55—5·57; rzepak na sierpień-wrzesień 13·75—13·85, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 23 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 0·00—0·00, na październik 8·21—8·22; żyto na październik 6·95—6·96; owies na październik 5·22—5·23; Kurudza na lipiec 5·63—5·64, na maj 1901 r. 4·88—4·90; rzepak na sierpień 13·35—13·45. — Oferty na pszenicę ożywione. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

62)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXIX.

W milczeniu odwrócił się od brata, aby oczami nawet nie przyświadczyć oskarżeniu przeciwko Teobaldowi. Poszedł na chwilę do okna, przez które wpadał mrok wieczoru, potem, namyśliwszy się, zawrócił i usiadł przy stole, umieściwszy się tak, aby światło lampy nie padało na jego twarz. Orsino usiadł na drugim stołku.

— Nie godzi się posądzać kogoś o taką zbrodnię, jeżeli się nie ma na to żadnych dowodów — zwolna rzekł ksiądz.

Orsino nie odpowiedział nic na razie. Wyjął z papierośnicy dwa cygara, z których jedno podał bratu i zaczął palić w milczeniu. Zrozumiał on, że Hipolit był w posiadaniu jakiejś tajemnicy, której nie chciał, czy też nie mógł wyjawić, a widząc, że nic nie jest w stanie przełamać raz przez niego powziętego postanowienia, zaczął się zastanawiać nad położeniem rzeczy, rozważając każdy szczegół z osobna. Był on bowiem powiadomiony ubocznie o pewnym fakcie, o którym jeszcze nie wiedział wachmistrz, a którego on nie chciał do czasu wyjawić.

Jeden z jego ludzi widział z wielkiej odległości pędzącego na oklep konno mężczyznę ścigającego drugiego w stronę cmentarza i powiedział o tem Orsinowi jeszcze przed nadejściem kulawego chłopaka. Orsino zaś sam widział leżącego na drodze konia don Teobalda, którego odrazu poznał, gdyż był to jeden z najlepszych wierzchowców w całej okolicy. ... nie broczył we krwi, więc domyślił się odrazu, że nie został zastrzelony, ale zajeżdżony na śmierć. Hipolit powiedział mu wczorajszego wieczoru, że Concetta rozkazała chłopom odprowadzić Franceskę do domu don Tadea. Nie dowierzając Teobaldowi, był on bliskim domyślenia się prawdy, choć nie wiedział nic zgoła o współudziale Aliandry w tej całej sprawie i o powodach nienawiści dwóch braci. Wiedział jednak, że Teobald podlegał niekiedy napadom niepohamowanej wściekłości, w których stawał się niebezpieczniejszym od drapieżnego zwierza. Z tego więc wnioskował, że bracia musieli się gdzieś posprzeczać na gościńcu, że koń padł pod uciekającym Franceską i że tenże schronił się w kościele, gdzie brat dopadł go i zamordował.

Orsino przypuszczał dalej, iż Hipolit, zajęty na chórze przy organach, nie był może naocznym świadkiem zbrodni, którą winowajca usiłował zrzucić na niego, aby się sam osłonił przed odpowiedzialnością. Uparte milczenie brata przypisywał jego przesadnej skrupulatności, która mu nie pozwalała rzucać na wroga posądzenia, nie popartego naocznem świadectwem.

Strząsnąwszy popiół z cygara, Orsino długo wpatrywał się w księdza i rzekł:

— Powiem ci, co o tem wszystkiem myślę. Taisz prawdę przez jakiś skrupuł sumienia, który cię dręczy.

Hipolit bardziej jeszcze przysłonił ręką oczy, opierając się łokciem o stół. Czuł, że zimny pot występuje mu na czoło z przestrachu, że Orsino odgadł tajemnicę, a obawa jego wzmogła się, gdy on opowiedział mu o pościgu i o zajeżdżonym koniu, którego znalazł na drodze i o wnioskach, jakie stąd wyciągnął o całym przebiegu wypadku.

W okropnem tem położeniu, młody kapłan byłby usprawiedliwionym, gdyby pragnął, aby prawda wyszła na jaw bez jego pomocy. Ale on nie chciał nawet tego. Jak Orsino słusznie kiedyś powiedział, miał on w piersi zapał, który pierwszych męczenników posyłał na stos gorejący i rzucał ich uśmiechniętych w szpony dzikich zwierząt na arenie cyrkowej. To też i teraz pragnął on szczerze, aby Orsino nie wpadł na domysł prawdy. Jako człowiek życzył sobie gorąco odzyskać swobodę, a poczucie jego ludzkie oburzało się na myśl, aby tak straszna zbrodnia uszła bezkarnie winowajcy. Ale jako kapłan, który przyjął sakramentalne wyznanie winy grzesznika, czuł się przerażonym na myśl, że bezwiednie przyczynić się może do oddania go w ręce sprawiedliwości. Pragnął więc teraz nieomal, aby brat odszedł i zaprzestał badań, które go mogły w końcu doprowadzić na ślad prawdy.

— Pojmuję teraz poniekąd przyczynę twojego milczenia — mówił Orsino. — Nie godzi się posądzać człowieka, który, koniec końców, może być niewinnym. Ale ja nie jestem sędzią kryminalnym. Możesz zemną mówić otwarcie, będąc pewnym, że to co powiesz, pozostanie tajemnicą przy mnie i uspokoić swoje sumienie, że nie nasuwasz mi podejrzenia, które ja sam wpierw powziąłem. Czyż mi nie ufasz, Hipolicie? To nawet właściwie nie jest kwestyą zaufania. Cóż mógłbym powiedzieć? To chyba, że ty, obwiniony, miałeś tę samą myśl, co i ja. Ale nawet i tego nie powiem. Cała rzecz w tem, że ty byłeś tam na miejscu, w kościele, więc twoje przypuszczenie o wiele więcej ma wagi od mojego. To chciałbym, abyś dobrze rozważył.

To mówiąc, pochylił się przez stół, aby lepiej spojrzeć w twarz brata, ale ten bardziej jeszcze odwrócił się ku oknu i milcząc, puszczał kłęby dymu z cygara.

— No powiedz... tak, czy nie? — nalegał Orsino.

— Co? — spytał Hipolit, bojąc zdradzić się nierozważnem słowem.

— To, że możesz mi zaufać, iż cię nie postawię w położeniu, żeś rzucił podejrzenie na niewinnego człowieka.

— Ma się rozumieć, że mogę ci zaufać.

Orsino, zamyślony, w milczeniu wpatrywał się w niego przez kilka sekund.

— Dajesz mi wymijające odpowiedzi, bo boisz się, aby słowa twoje nie naprowadziły mnie na rzeczywisty wniosek — rzekł po chwili. — Chciałbym, abyś mi spojrzał prosto w oczy, Ippolito! Co to wszystko ma znaczyć? Czyż nie ma już braterskiego zaufania pomiędzy nami dlatego, że jedno twoje spojrzenie może nasunąć mi myśl, że podejrzywasz Teobalda Pagliukę?

Hipolit z serdecznym uśmiechem zwrócił się ku niemu.

— Gdybyś ty, albo ojciec, albo którykolwiek z nas znalazł się w mojem położeniu, postąpiłbyś tak samo — wyrzekł zwolna.

— Jesteś zupełnie niewinny, a postępujesz jak człowiek, który boi się skompromitować — zawołał Orsino, zaczynając się niecierpliwić.

— W każdym razie jestem niewinnym — odparł Hipolit z przymuszonym uśmiechem.

— Dziwię się, że tak lekko bierzesz rzeczy. Bo ja przeciwnie. Jeżeli do jutra rana nie odszukamy zbrodniarza, który zabił Franceskę, to cię wyślą do Messiny i zamkną w więzieniu kryminalnem, bo wątpię nawet, czy cię zechcą wypuścić za kaucyą. Narażasz się na to, że będziesz sądzonym w kryminale. Czy rozumiesz.

— Cóż ja mogę na to poradzić? — spokojnie odparł Hipolit.

— W każdym razie możesz powiedzieć coś w swojej obronie.

— Na nieszczęście, nie mogę...

Orsino rzucił się niecierpliwie, zakładając nogę na nogę.

— Mógłbyś, gdybyś chciał. Ale nic tak nie staje na przekór zdrowemu rozsądkowi, jak chorobliwie przesadne skrupuły zbyt drażliwego sumienia. Co myślisz, jak nasi rodzice i bracia przyjmą tę wiadomość w Rzymie?

— W każdym razie nie posądzą mnie o winę — odrzekł ksiądz, którego twarz i całe obejście zmieniły się w jednej chwili, przybierając wyraz niezłomnej stanowczości. — Posłuchaj, co ci powiem, Orsino. Gdybym wiedział, że ześlą mnie na całe życie do ciężkich robót za karę, to i tak nie powiedziałbym jednego słowa więcej nad to, co powiedziałem. Na nic się więc nie zda badać mnie i zachodzić z boku pytaniami. Czyń, co możesz, aby mnie ocalić.... Wiem, że nie cofniesz się przed żadną trudnością, ale na mnie nic nie licz. Nic!... Uważaj mnie, jeżeli ci się podoba, za manekina, automata, pozbawionego słuchu, wzroku, woli, za waryata, półgłówka... za co chcesz, ale nie żądaj, abym choć słowo jedno więcej powiedział... bo nie powiem.

Orsino znał brata i wiedział, że jak raz powéźmie jakieś postanowienie, to nic na świecie nie jest wstanie przełamać jego oporu. Jego rozdrażnienie ustąpiło jednej chwili, bo zrozumiał, że Hipolit musiał mieć jakiś wielki i szlachetny powód, aby trwać w swoim uporze.

— Póki pozostaniesz tutaj, póty będziesz zamknięty w tym pokoju — rzekł po długiej chwili namysłu. — Tu nikt śledztwa nie będzie prowadził, bo nie ma żadnego sądowego urzędnika. Pewnie będą chcieli cię przewieźć do Randozzo, ale Messina byłaby już lepszą, bo tam łatwiej będzie w głównym urzędzie uzyskać pozwolenie wypuszczenia cię za kaucyą.

— Randozzo jest chłodniejszem — zauważył Hipolit zamyślony.

— Cóż u licha ma to do rzeczy? — zawołał Orsino zdziwiony.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.